Nr. 8.

...oteka Krytyk Literackich

Henryk Sienkiewicz

OGNIEM i MIECZEM

(Komentarz)

Wydanie IV.

Opracował
Prof. ZBIGNIEW ZATURSKI.

WYDAWNICTWO „VITA" LWÓW.

Serja I. Bibljoteka Arcydzieł.

Każdy tomik jest zaopatrzony wstępem krytycznym, objaśnieniami, genezą utworu, charakterystyką osób i dokładną treścią dla użytku młodzieży, szkolnej, opracowany przez wybitnych pedagogów.

1. Brodziński: „Wiesław“, wyd. II., oprać. B. Janusz 0.30
2. Kochanowski: „Treny“, wyd. II., oprać. B. Janusz 0.30
3—4. Krasiński: „Nieboską komedja“, oprać. A. Sulima 0.60
5—6. Słowacki: „Lilia Weneda“, Hymn, Grób Agam. 0.90
7. Kochanowski: „Odprawa postów greckich“ A. Sulima 0.30
8. Słowacki: „Jan Bielecki“, oprać, dr. H. Biegeleisen 0.45
9—10. — „Anhelli“, wyd. II., oprać. Zbigniew Zaturski 0.45
11—12. Fredro: „Zemsta“, wyd. II., oprać. Jan Stur 0.60
13—14. Mickiewicz: „Grażyna“ i „Oda do młodości“ 0.45
15—16. Niemcewicz: „Powrót posła“, wyd. II., opr. J. Säur 0.60
17—Ig. Malczewski: „Marja“, opracował Adam Sulima 0.60
19—20. Mickiewicz: „Konrad Wallenrod“ i „Farys“ 0.60
21—23. Mickiewicz: „Ballady i romanse“, oprać. J. Stur 0.60
24. Słowacki: „Ojciec zadżumio.nych“, oprać, dr. Henryk Biegeleisen 0.45
25—26. Mickiewicz: „Dziady“ cz. I., II. i IV., opracował dr. H. Biegeleisen 1.—
27—28. Zabłocki: „Fircyk w zalotach“, oprać. Zaturski 0.60
29—30. Szekspir: „Makbet“, oprać, dr. J. Pogonowski . 0.60
31—32. Krasiński: „Przedświt“, oprać, dr. J. Pogonowski 0.45
33—34. Słowacki: „Kordjan“, opracował Adam Sulima 0.60
35. Mickiewicz: „Sonety i wiersze różne“, opr. Sulima 0.45
36—37. Goszczyński: „Zamek Kaniowski“, opr. B. Janusz 0.60
38. Krasiński: „Irydjon“, opracował Adam Sulima 1.20
39. Słowacki: „Hugo“, „Mnich“, „Arab“, „W Szwajcarii“, opracował Adam Sulima 0.45
40—41. Mickiewicz: „Dziady“, cz. III., oprać. Adam Sulima 1.—
45—46. Słowacki: „Balladyna“, oprać, dr. Tadeusz Nittman 0.90
47. Słowacki: „Godzina myśli“, oprać. Zb. Zaturski 0.30

Serja II. Bibljoteka krytyk literackich i komentarzy.

(każdy tomik zawiera dokładną treść, charakterystykę osób i genezę utworu).

1. Sulima A.: Komentarz do III. części „Dziadów“ 0.45
2. Sulima A.: Komentarz do „Kordjana“ Słowackiego 0.30
3. Sulima A.; Komentarz do „Irydjona“ Krasińskiego 0.30

BIBLJOTEKÁ KRYTYK LITERACKICH ÑR. &

HENRYK SIENKIEWICZ

KOMENTARZ

DO POWIEŚCI

OGNIEM i MIECZEM

(Geneza, charakterystyka osób$_5$ dokładna treść.)

OPRACOWAŁ

PROF. DR. ZBIGNIEW ZATORSKI.

WYDANIE TRZECIE POPRAWIONE.

1927

NAKŁADEM

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „VITA[B]

Lwów, Pasaż Hausmana 8.



Drukarnia Bedcarsbego Lwów, Rynek 9.

Geneza „Ogniem i mieczem”

Oń ..sameg» .zuatfti -,®»?3 ,pra$8 „twórczej .¿Sienkiewicz odznaczał się ogromną zdolnością spostrzegania rzeczywistości. Już po ukazaniu się pierwszych nowel ■ krytyka nazwala go realistą. Młody autor umiał świetnie chwytać realną prawdę życia, ale nie odtwarzał jej na ślepo, lecz przetwarzał w sposób wysoce artystyczny, dając zawsze świetną syntezę prawdy i piękna.

W 19. roku życia, w liście do przyjaciela umieścił Sienkiewicz to wysoce charakterystyczne wyznanie:

„Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu idealizmu. Chcę walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnem, pięknem i dobrem. Proza życia musi pociągnąć wiele złego, wiele brudu i głupoty — dlatego powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu“.

A dalej: „Nie pragnę jednak rozegzaltować ludzkości, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie a nie zważała na nędzę fizyczną, nie! tego nie chcę... ale chcę coś idealniejszego, coś z szlachetniejszego pierwiastku przymieszać do codziennego, tak zwanego praktycznego życia... Te dwa światy chcę pogodzić naprzód, a może na-

evet jedynie w śóbie; czy tiBię̧o úcí3^ Btigu wiadomo“.

Widzimy więc, źt już w zaraniu pracy twórczość Sienkiewicza ożywiała najszlachetniejsza tendencja, chęć przysporzenia światu tego, co ludzie nazywają idealnem, pięknem, dobrem. Gdyby w re? aliźmie Sienkiewiczowskim nie było piękna ni ideału, autor Trylogji byłby naturalistą, a tymczasem Sienkiewicz przez całe życie żywił odrazę do naturalizmu. Żaden z powieściopisarzy polskich do tego stopnia, co on, nie umiał tak harmonijnie godzić rzeczywistości i ideału, pierwiastków piękna i prawdy; on sam zresztą głosił zasadę, że wymagania w duchu ludzkim czegoś wyższego, wznioślejszego są także objawem natury ludzkiej, zatem czemś równie rzeczywistem, jak głód i pragnienie.“ Gdyby w literaturze naszej szukać porównania, możnaby w „Panu Tadeuszu“ znaleźć podobnie mistrzowskie połączenie prawdy życia z pięknem, bo też nasza epopeja narodowa jest jednem ż najgenjalniejszych rozwiązań realizmu artystycznego w całej literaturze świata.

Obok zmysłu rzeczywistości w psychice Sienkiewicza leży uczuciowość, ale nie przesadna, zawsze trzymana na wodzy, a oprócz tego niezmiernie bujna i żywa fantazja.

Początkowo tworzy Sienkiewicz drobne nowele, które są skończonemi arcydziełami. Szlachetne serce autora roztkliwia się nad tern wszystkiem, co w życiu jest zdeptane, pokrzywdzone i nieszczęśliwe. To też w r. 1881 hr. Stan. Tarnowski wyrzuca mu „skłonność do pesymizmu“ i stawia zarzut, że jest jakoś nie zupełnie zdrów, że jego myśl i dążność

nie zawsze daje się łatwo uchwycić i jasno pojąć." W r. 1876 następuje szczęśliwe dla Sienkiewicza i dla literatury zdarzenie: autor wyjechał do Ameryki, gdzie spędził dwa lata. Według jego własnych słów: przejechał Niemcy, Francję, całość Ahglji, przepłynął na wiosnę burzliwy Atlantyk, następnie, jak ptak na skrzydłach, przeleciał niezmierzone przestrzenie wielkiej kolei od Nowego Yorku do San Francisco i strząsnął proch z obuwia na brzegach Oceanu Spokojnego." W czasie tej podróży wyobraźnię Sienkiewicza rozpłomieniły obrazy wspaniałe, olbrzymie i dzidę. Życie wśród lasów i stepów, w zupełnej sw'ob.)dzie, zahartowały duszę i ciało artysty — dusza jzgo staje się męska, silna i odrzuca wszystkie chorobliwe naleciałości życia wielkomiejskiego. Sienkiewicz odtąd coraz silniej tęskni do dusz wielkich, bohaterskich, do mocarzy o twardych, stalowych ramionach i zahartowanych duszach, do zjawisk wspaniałych, do zdarzeń potężnych i wstrząsających. W liście do jednego ze swych przyjaciół piszę Sienkiewicz: „Uczułem niesmak do nowelek, do bohaterów liliputów, do rozczulania się na kwincie za cienko brzmiącej, do swoich i cudzych utworów tego rodzaju. Powiedziałem więc sobie: iam satis— i próbuję na inną nutę." W dalszym ciągu listu dodaje: „W przeszłości wszystko takie wyraźne i wielkie w przeciwstawieniu do marności dzisiejszego życia..."

Sienkiewicz pochodził z rodziny rycerskiej i szlacheckiej, to też w jego zwracaniu się do przeszłości szlacheckiej i rycerskiej objawił się wyraźnie jak gdyby jakiś świeżo rozbudzony, nawpół świadomy atawizm. Pierwszym krokiem w dziedzinie

nowel, pierwszym zwrotem ku wielkiej przeszłe ści narodu, a zarazem pierwszą', próbą sil na nowun polu jest nowela p. t. „Niewola tatarska". Zapowiada się tutaj wyraźnie przyszły gerjalny wskrzesiciel dawnej chwały narodu, a zarazem objawia się tutaj wysoko rozwinięta umiejętność wnikania w odległą, ale zawsze sercu polskiemu bliską przeszłość. Sienkiewicz widział jasno, że położenie na- :odu jest straszne i rozpaczliwe, źe trzej wrogowie rozszarpują codzienne żywe ciało matki ojczyzny, to też pragnął w ogół wlać soki żywotne, wstrząsnąć narodem, pokrzepić znękane serca rodaków, przypomnieć im, jakim ongi był naród polski, a zarazę n zapalić ich do czynu męskiego. Zapewne nieraz **p)-** vtarzał sobie ukochane wiersze Słowackiego:

Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę
I złote serca miłuję nad własne.
Dalej więc! mówcie mi znów serca stare
Usta, umarłe dziś, lecz w oczach krasne!
Odwińcie srebrną, trumienną czamarę
Pokaźcie mi się duchy żywe — jasne,
Ubrane w tęczę, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni — z nieba zlatujące...

Sienkiewicz rozpoczyna pracę nad „Ogniem i mieczem". Zrazu arcydzieło to zakrojone jest na niewielkie stosunkowo rozmiary, gdyż jest obliczone na jeden tom objętości, ale w trakcie pracy rozszerza się i rośnie, podobnie jak ongi Mickiewicza „Pan Tadeusz“. Miała to być opowieść z lat Jana Kazimierza p. t.: „Wilcze gniazdo“. Gdy arcydzieło to urosło, Sienkiewicz zmienił tytuł na

„Ogniem i mieczem“ i w r. 1884 rozpoczął drukować w odcinku „Słowa“ i „Czasu.“ Sukces był olbrzymi. Wszyscy przyjmują tę powieść z niesłychanym zapałem i rosnącym podziwem, wyrywają sobie z rąk do rąk, nie mogąc się dość nasycić cudownem pięknem arcydzieła.

„Ogniem i mieczem" nie powstało dorywczo, dzieło to rosło całemi latami w duszy artysty, od lat dzieciństwa począwszy. Już jako studencik warszawski chodził Sienkiewicz często do katedry św. Jana, stawał w milczeniu przed ołtarzami, pomnikami, staremi napisami, portretami, a szczególnie przed posągami rycerzy w zbrojach. „Sam nie wiem — pisał potem we Wspomnieniu — czy od tych rozmaitych pamiątek, od tych portretów, od tych pomników, od tych marmurowych twarzy, nie wiał na mnie wówczas wiatr minionych wieków sławy, siły, wolności — i nie nanosił tych ziarn, które długo leżały mi w duszy, zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne.“

A zatem w duszy poety od lat najmłodszych gromadziły się skarby snów o dalekiej, rycerskiej przeszłości, zakutej w zbrojną stal, szumiącej dumnie proporcami, aż wreszcie przyszedł moment szczęśliwy, stokrotnie błogosławiony, w którym te sny i marzenia przyoblekły się w kształt artystyczny.

Do urzeczywistnienia tych snów i marzeń przyczynił się mały szkic Ludwika Kubali p. t „Oblężenie Zbaraża.“ W szkicu tym jest takie zdanie o bohaterskim czynie Skrzetuskiego: „Pod Toporowem zjawił ■ się w namiotach królewskich żebrak bardziej do cienia niż do człowieka podobny

i oddał listy do regimentarzy z pod Zbaraża. Był to dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski, wystany od Firleja do króla. Przewiózł się w nocy przez staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chłóstach się czołgał, manowcami się przemykał i w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże i przeniósł listy, a co król w piśmie wyczytał, to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli.

Sienkiewicz w „Gazecie warszawskiej“ podał rozbiór „Szkiców historycznych“ Kubali i możliwe, że w tym właśnie momencie w jego wyobraźni wyrosła wspaniała, bohaterska postać Jana Skrzetuskiego, którą wszyscy tak dobrze znamy z „Ogniem i mieczem.“

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sienkiewicz, przystępując do pracy nad pierwszą częścią Trylogii, nie oparł się wyłącznie tylko na swej niesłychanie bogatej fantazji, ale także poczynił rozległe i poważne studja historyczne, przeczytał mnóstwo kronik, pamiętników, ówczesnych dzieł, badał wszystkie dostępne dlań źródła.

Opis przeprawy Jana Skrzetuskiego ze Zbaraża do Zborowa oparł na odpowiednim ustępie z „Wojny Domowej“ Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, który piszę:

Tedy się obierze
Z pod chorągwi towarzysz — że w prostym
[ubierze
Pluchetera jednego, czuchaj wdziawszy ruski
I gońkę i postoly — niejaki Skrzetuski
Drogi się tej podejmie i od wodzów listy
Owe weźmie. Toż w nocy tedy przeźroczystej

W staw najpierwej przyległy śmiało się ohynie
I z tymi gdy szczęśliwie (dziwna rzecz) przepłynie
Najmniej nie zmoczonymi po trawach czołgając
Dobierze się do Załoziec...“

Tak samo w „Księdze pamiętniczej“ Jakóba Michałowskiego jest wzmianka o Skrzetuskim, który wśród niesłychanych, nadludzkich trudów przedarł się przez obóz nieprzyjacielski i królowi, bawiącemu podówczas w Toporowie, przyniósł smutne wieści o rozpaczliwym stanie oblężonego miasta.

Wobraźnię Sienkiewicza zapłodnił także „Beniowski" Słowackiego, który zwróci! jego uwagę na wschodnie kresy Rzeczypospolitej, na walki polsko-kozackie. na wielkie skarby obrazów, zdarzeń, wypadków dziejowych i motywów, jakie te walki kryją w sobie.

Fragmenty t. zw. „pośmiertne“ Słowackiego ukazały się po raz pierwszy w druku w r. 1866 a więc wówczas, gdy Sienkiewicz liczył lat 20 i chciwie rozczytywał się w nieznanych szerszemu ogółowi utworach wielkiego poety. Słowacki był ulubionym poetą Sienkiewicza i on dał pierwszą podnietę fantazji wielkiego naszego powieściopisarza, on gó powiódł na stepy ukraińskie i nakłonił do rozmyślań nad stosunkiem kozaczyzny do Polski. „Beniowski“ także przypomniał Sienkiewiczowi postać ks. Jeremiego Wiśniowieckiego. Sawa-CaHński, pół kozak, pół szlachcic, chcąc dotrzymać wiary Rzeczypospolitej, pragnie iść w pomoc Potockiemu, który ruszał już na rezunów Żeleźniaka, ale niespodzianie starszyzna kozacka poczyna protę-> stowaćo

„Gdzież nas powiedziesz, mruczą, to rzecz
[krwawa,
Bić się z naszymi braćmi rzeztmiami.
Co za nagroda? Co za przyszłość nasza?
Wiśniowieckiego pomnij Jeremiasza!
Oj, ta mogiła kiedyś się otworzy,
Gdzie zasnął stary kat i miecz wykinie,
Na naszych głowach się ten miecz położy,
I naszą znowu krwią gorącą spłynie...“

„Beniowski“ również zawiera opisy bitw, które plastyką swoją, siłą, ruchem, rozmachem przypominają najlepsze ustępy „Ogniem i mieczem“,

„Do ostrokołów przyparci, rąbani,
Jak pod kowala młotem, pod szablicą,
Cięci i nigdy nie pardonowani,
Choć złożą ręce i żelazo chwycą —■
Przez łeb tak cięci, że porozwalani
Na dwie połowy mieczów błyskawicą
Jęczą...
A w koło pełno spis, które drużyna...
Szablami łamie, odwraca, odcina...“

Obraz nocy wśród Dzikich Pól na początku pierwszego rozdziału „Ogniem i mieczem“ przypomina mocno jeden fragment z „Beniowskiego“:

„Beniowski przebył Dniepr, gdy raz wieczorem
Kiedy już księżyc wstawał zamyślony.
Obaczył ogień pod dębowym borem
W ziemi palący się, wielki, czerwony
Przy ogniu siedział człek,
®ry gotował strawę i obdzierał ze skór cała
sarnę".

„Dalej siedziało dwóch panów na ziemi
Na jednym żupan był, skóra i kości;
Drugi, otyły i z rubinowemi
Policzki, pełen w sobie wieliftyżnoścl
Przepija ł głośno do drugiego zdrowiem,..®

Ów otyły szlachcic, który, jak mówi Słowacki, „miał bardzo grzmiącą, wielką sławę z picia — to pierwowzór Zagłoby. „Z chudym się na czas połączył' kolegą“, na którym „żupan był, skóra i kości'[1] i w którym nie trudno nam rozpoznać sylwetkę Longinusa Podbipięty. Jeśli się w „Beniowskim“ uważnie wsłuchamy w koncepty starego Borejszy, jeśli zobaczymy, jak on się zachowuje na Krymie wobec tatarskiego chana, wówczas przyjdziemy do przekonania, że między nim a Zagłobą zachodzi. daleko idące powinowactwo duchowe. Mamy jeszcze dalsze analogje między „Beniowskim“ a „Ogniem i mieczem“. Grota Sawy, ukryta w głębokich pustynnych stepach, przypomina mocno sadybę Horpyny, w której Bohun ukrył Helenę Kurcewiczównę. W „Beniowskim“ również występuje olbrzymia dziewka, Hudyma, przebrana po kozacku, która bierze udział w bitwie. Mamy tu niewątpliwie do czynienia z pierwowzorem wiedźmy Horpyny.

Nasuwają się także pewne analogje między Trylogją Sienkiewicza a „Trzema muszkieterami[1]' Dumasa-ojca, gdzie cztery rycerskie postacie Portosa, Atosa, Aramisa i d’Artagmana przypominają nam czterech serdecznych przyjaciół: Skrzetuskiego, Podbipiętę, Zagłobę i Wołodyjowskiego.

Zarzucano niejednokrotnie Sienkiewiczowi, że apoteozuje wszystko, co przeciętne, że unika w utwo-

tach swoich ciemnych strofy? życia, że w swym poglądzie na świat jest tanim optymistą. Niewątpliwie, optymistą istotnie jest Sienkiewicz, ale ten optymizm nie wyklucza bynajmniej tematów smutnych i tragicznych. Sienkiewicz wogóle stara się zawsze w utworach swoich sharmonizować światła i cienie, bolesną i radosną stronę życia. Ale pomimo bólu życia, na który nie jest głuchy, posiada głęboką i ożywczą wiarę w sens i wartość istnienia. Szczęściem to jest prawdziwem, że miał taką wiarę, gdyż byłoby bardzo źle, gdyby taki popularny pisarz zatruwał naród przez dziesiątki lat jadem pesymizmu i zwątpienia. Wszak nie frlickiewicz, ale Sienkiewicz dożył tej chwili, w której książka jego zbłądziła pod strzechy i pod wpływem tej książki niejeden Polak, który w Niemczech, na Litwie, w Ameryce lub w Rosji już do połowy zatracił swą polskość, odzyskiwał ją w całej pełni.

Fakty historyczne stara się Sienkiewicz przedstawić wiernie i bezstronnie, z punktu widzenia sprawiedliwości. Bunt kozaków przedstawia zatem jako nieuniknione następstwo ucisku możnowładców polskich, a zarazem jako skutek chęci zemsty i bezgranicznej pychy Chmielnickiego, który na karkach ciemnego chłopstwa pragnął dojść do najwyższej władzy i potęgi.

Ukrainy Sienkiewicz nie widział przed napisaniem „Ogniem i mieczem“, ale mimo to charakter krajobrazu stepowego odczuł i przedstawił wiernie oraz z niesłychaną plastyką, prawdą i barwnością.

Autor „Trylogji“ pragnął dać dzieło homero-

wskie i dał też istotnie nawskróś homerowskie w rytmie języka, w porównaniach, w typowych zwrotach, w umiłowaniu barbarzyństwa, w rzezi tłumów, ogarniętych szalem wojennym i w gloryfikacji siły muskularnej»

Tło historyczne „Ogniem i mteezem“.

Król Władysław IV. miał zamiar rozpocząć wojnę z Turcją i użyć w tej wojnie kozakow, którzy spodziewali się vj zamian za pomoc rozszerzenia swych swobód. Nadzieje te zawiodły jednakże, budząc gorycz i niezadowolenie wśród kozactwa, co doprowadziło w końcu do wybuchu buntu. Wodzem zbuntowanych kozaków został Bohdan Chmielnicki, setnik czehryński i pisarz wojska zaporoskiego. Miał on posiadłość ziemską, o którą toczył spory i Czaplińskim, rządcą dóbr Koniecpolskich. Sprawa osobista zaogniła jego nienawiść do Polski i Polarów, więc nie licząc się ze skrupułami sumienia, zawarł sojusz z Tatarami. Na wieść o buncie, z polecenia królewskiego ruszył na Ukrainę hetman wielki koronny, Mikołaj Potocki, na czele nielicznej armji. Jako przednią straż posłał syna swego Stefana Potockiego, który wdał się w bitwę z Chmielnickim nad żółtemi Wodami. Chmielnicki, mając olbrzymią przewagę liczebną, rozbił zupełnie przednią straż Polską, a syn hetmański poległ. Pod Korsuniem, w dolinie Krutej Bałki, przyszło de drugie bitwy, w której Chmielnicki również odniósł świetne zwycięstwo. Obaj hetmani, wielki, Potocki, i polny,

i polny, Kalinowski, tudzież oboźny koronny, Stefan Czarniecki, dostali się do niewoli. W takiej chwili umarł król Władysław IV. (1648), i nastało bezkrólewie. Kraj był w położeniu nad wyraz smutnem, bez króla, bez wojska i bez hetmanów. Zwołano sejm konstytucyjny, który miał zaradzić złemu. Kanclerz Jerzy Ossoliński i kasztelan bracia wski, Adam Kisiel, byli zwolennikami układów. Na czele partji przeciwnej stał książę Jeremi Wiśniowiecki, który dowodził, że honor Polski wymaga, aby bunt chłopski zgnieść siłą oręża. Sejm pozwolił wojewodzie Kisielowi prowadzić układy, równocześnie zaś nakazał ściąganie wojska. W miejsce hetmanów mianowano naczelnymi wodzami trzech niedołężnych regimentarzy, którymi byli: młody Koniecpolski, zgrzybiały ks. Ostrogski-Zasławski i uczony Ostroróg. Chmielnicki przezwał ich trafnie : dziecina, pierzyna, łacina. Układy Kisiela nie doprowadziły do porozumienia. Pod Piławcami zebrało się pospolite ruszenie i wojsko regularne, lecz na wieść, że orda tatarska połączyła się z Chmielnickim, cały obóz ogarnął paniczny popłoch i wszyscy uciekli z pod Piławiec. Chmielnicki natychmiast rozpoczął dalszy pochód i dotarł aż pod Lwów, który dzielnie się oparł hordom kozacko-tatarskim. Obroną kresowego grodu kierował waleczny generał artylcrji Krzysztoi Arciszewski, który miał prócz mieszczan tylko niewielką ilość regularnego wojska pod swemi rozkazami. Przekonawszy się, źt miasta nie zdobędzie, Chmielnicki rozpoczął układy, wziął znaczny okup, a w końcu ruszył pod Zamość, ale i ta twierdza stawiła dzielnie czoło jego armjom. Tymczasem w Warszawie odbyła się elekcja. O koronę kró-

iewską ubiegali się dwaj przyrodni bracia zmarłego króla, Jan Kazimierz, kardynał-djakon, który uchodził za zwolennika pokoju i Karol Ferdynand, skłaniający się do partji wojennej. Ostatecznie wybrano Jana Kazimierza. Chmielnicki, który popierał kandydaturę Jana Kazimierza, na wieść o tym wyborze cofnął się na Ukrainę, czekając rozpoczęcia układów. W Perejasławiu zjawił się wojewoda Kisiel, ale do ugody nie doszło, gdyż Chmielnicki stawiał warunki niemożliwe do przyjęcia. Na wiosnę roku 1649 hetman zaporoski połączył się z chanem Islam Girejem, rozporządzając odtąd siłą 360.000 i 100.000 ordy i ruszył w głąb Polski. Wojsko polskie nieliczne, bo tylko 9000 ludzi liczące, okopało się w Zbarażu i tutaj przez przeciąg półtora miesiąca z nadludzką wytrwałością znosiło straszliwe szturmy przeważających sił wroga. Wodzem obrońców Zbaraża był ks. Jeremi Wiśniowiecki. Na odsiecz ruszył król na czele 25.000 armji i stoczył z Chmielnickim pod Zborowem bitwę, niepomyślną dla oręża polskiego. Obojętność chana dla sprawy kozackiej, wieść o nadciągającem pospolitem ruszeniu, tudzież zdolności dyplomatyczne Ossolińskiego sprawiły, że doszło do zawarcia pokoju w Zborowie. Chan za okup w kwocie 200.000 talarów odstąpił od wojny. Główne punkty ugody Zborowskiej były następujące: 1) Chmielnicki został nadal hetmanem i miał rozporządzać siłą 40.000 kozaków regestrowych. 2) Kozakom regestrowym nadano przywileje szlacheckie, siedzibą zaś ich miały być województwa bracławskie, kijowskie i czernichowskie. 3) Z okręgu kozackiego mieli być wygnani Jezuici i Żydzi. 4) Schizmatycki metropolitą kijowski miął być powołany

do senatu; urzędy w trzech województwach kozackich miały być nadawane wyłącznie tylko szlachcie religji schizmatyckiej.

Ugoda Zborowska nie była trwałą, albowiem w łonie państwa tworzyła potęgę, złożoną z 40.000 regularnego wojska, samych zaś chłopów ukraińskich oddawała napowrót w poddaństwo. To też w r. 1671. Chmielnicki, zagrożony buntem chłopskim, zerwał nokój. Z obu stron zbrojonb się na gwałt i przygotowano sic do nowej loz&tżygająę®' wojny. Chmielnicki, chcąc się w tej wojnie oprzeć o potęgę turecką, poddał się Turcji i przyjął ód sułtana kafta hołdownika. Chan krymski, basza Sylistrji, hospodarowie zwołoski i mołdawski otrzymali rozkaz speszenia ko akom z pomocą. Patrjarcha carogrodzki przysłał Chmielnickiemu poświęcony miecz. Chmielnicki, chcąc osłabić wewnętrzną potęgę Polski, wysłał w głąb Rzeczypospolitej dwa tysiące tajnych agentów, którzy mieli podburzać chłopstwo przeciw szlachcie. Istotnie- tu i ówdzie przyszło do rozruchów, między innemi na Podhalu Kostka Napierski wywołał bunt chłopski, który jednakże szybko stłumiono. Potęga Chmielnickiego i Polski starły się w straszliwej, trzydniowej morderczej, bitwie - pod Beresteczkiem. Król Jan Kazimierz miał około 100.000 wojska, w tern 33.000 doborowych, regularnych żołnierzy, Chmielnicki zaś około 200.000 ludzi, czego połowę stanowili Tatarzy. Oręż polski święcił w tej bitwie wspaniały triumf. Chmielnicki został pobity na głowę; ale świetnego zwycięstwa Polacy, tak już tyle razy, nie wyzyskali należycie, albowiem pospolite ruszenie zaraz po bitwie ruszyło do pieleszy domowych. Dopiero po miesiącu roz-

poczęło wojnę na nowo z samem tylko wojskiem regularnem i zajęło Kijów, poczem Chmielnicki zawarł ugodę w Białej Cerkwi. ©

Charakterystyka postaci powieść?.

Skrzetuski Jan, główny bohater powieści — to skończony ideał ryczerza Polaka i chrześcijanina Sienkiewicz uczynił go bohaterem niezwykłej miary, choć zarazem człowiekiem skromnym, unikającym chwalby, bez cienia pychy lub zarozumiałości. Jest przystojnym młodzieńcem, brunetem o orlim nosie i czarnej brodzie. Chociaż nie ma atletycznej budowy ciała i jest raczej szczupły, odznacza się niesłychaną siłą, czego dał dowód w Czehryniu, wybijając drzwi Czaplińskim i pod Machnówką, pokonując w zapasach Burdabuła. Śmiałym też jest niesłychanie i śmiałość ta graniczy nieraz z szaleństwem. Schwytany przez rozumów, gdy nieuchronna, zdawałoby się, śmierć krąży nad jego głową, hardo odpowiada Chmielnickiemu. Gdy pijany hetman rzuca się nań z nożem w ręku, mężny rycerz polski o wielkiej i czystej duszy, spokojnie odsłania pierś swoją i mówi: zabij! Nad nieszczęściem ojczyzny boleje głęboko, tragicznie i broni jej do ostatniej kropli krwi. Całe swe bohaterstwo w pełni pokazał dopiero w Zbarażu, gdy wśród nadludzkich trudów i strasznych niebezpieczeństw przedarł się do obozu królewskiego i przez to twierdzę od kapitulacji ocalił. Helenę kocha miłością wielką, gorącą i dozgonną. Gdy została porwaną/szuka jej z poświęceniem?

dochodzącem do zupełnego zaparcia się siebie samego/ale gdy w ojczyznę uderzyły najstraszniejsze gromy, tłumi w sobie uczucia i oddaje resztki swych sił Polsce, bo wie, że sprawa ojczyzny jest stokroć większa niż największa sprawa czysto osobista. Jako człowiek gorąco religijny, zgadza się zawsze z wolą Bożą. ? Gdy ujrzał spalone Rozłogi i gdy znikła ostatnia nadzieja połączenia się z ukochaną, poddał się woli opatrzności na glos ks. Muchowieckiego: „Bądź wola Twoja!“ To też Opatrzność wynagrodziła go stokrotnie za ten hart ducha, za ten niesłych wytrwałość" w nieszczęściu i połączyła go węzłem dozgonnym⁰^ ukochaną.

Bóliun,“ rywaUSkrzetuskiego — to poetycki typ kozaka. Jest skończenie ¿ piękny, smukły jak topola, ma smagłe oblicze, czarny, bujny wąs, sobole brwi, orli nos, białe jak u wilka zęby. Odznacza się dziką fantazją. Urządzał dalekie wyprawy po dobro tureckie i tatarskie, ale pieniądzmi gardził; gdy je posiadał pełnemi garściami rozrzucał. w lewo i w prawo. Tysiąc razy był w położeniu bez wyjścia, ale zawsze umiał wyjść cało. Szorstkie, porywczy, gwałtowny, nawet dziki między swoimi molojcami, umie być jednak dwornym kawalerem między szlachtą polską. W boju jest waleczny, jak lew, a zarazem cechuje go niesłychana gwałtowność tak w miłości jak i nienawiści. W porywie szaleńczego gniewu potrafi człowieka zabić na miejscu. Gdy wzbudziła się w jego sercu miłość dla Heleny, czci ją jak świętą, wszystkie skarbu świata by oddał za jeden jej uśmiech, jedno życzliwe spojrzenie. Opór jej wzbudza w nim chwilowy gniew, ale na

wiWk przesłuchu ukGcIumcj tiiiękme w jednej chwili i staje się dobrym, łagodnym.

Lcnginus Podbipięta> szlachcic litewskie z Mysichkiszek, herbu Zerwikaptur, odznaczał się nadzwyczajnie wysokim wzrostem i nadzwyczajną chudością. przy niesłychanej wprost sile fizycznej, Dał jej dowód wielokrotnie, zdusił Puljana, jednego z najmocniejszych kozaków, ściął jednym zamachem trzy głowy tureckie, w czasie oblężenia Zbaraża sam jeden podniósł i cisnął głazem, któregoby kilku silnych ludzi nie ruszyło z miejsca. Stale nosił przy boku olbrzym’, krzyżacki miecz, odziedziczony po przodkach i przezwany Zerwikapturem. Twarz miał poczciwą, zacną, przebijała w niej dobroć, zamglona nieco melancholją, brwi jego i wąsy, konopnego koloru, zwisały ku dołowi. Łączył w sobie wielkie sprzeczności, siłę herkulesową obok łagodności i słodyczy iście gołębiej, odwagę niesłychaną obok nieskromności i nieśmiałości wobec kobiet. Na polu chwały nikt go nie przewyższył w bohaterskich czynach, ale jego język zato jest nieporadny, a dowcip ciężki. Serce ma dobre, każdemu spieszy z pomocą, chętnie ponosi ofiary, byle o nich nikt nic nie mówił. Odznacza się także iście litewskim uporem. Przekrada się przez obóz kozacki, a wpadłszy w ręce Tatarów, walczy mężnie jak lew i kona ze słowami litanji na ustach, jak przystało na rycerza chrześcijańskiego.

Zagłoba Jan Onufry herbu Wczele przypomina postać Falstaffa z dramatu Szekspira p. t. „Henryk IV“ ale jest zarazem odbiciem osoby rzeczywistej. Podczas pobytu w Ameryce poznał Sienkiewicz w Kalifornji niejakiego kapitana Rudolfa

Korwina Piotrowskiego. Był to cź- tęgi, o dużej twarzy i posiadał bielmo na praWgrn oku. Odznaczał się rubasznym dowcipem ’ bardzo lubi! opowiadać rozmaite niestworzone historje. Zagłoba ma zupełnie podobne cechy. Jest to otyły szlachcic, mający bielmo na jednem oku i dziurę wielkości talara w czole, przez którą prześwieca mu kość. Pił zawsze na umor na koszt pana Longina Podbipięty, a potem nawet i Bohuna, łgał, jak najęty, kpił z ludzi potulnych i nieśmiałych. Podobno ciążyły na nim jakieś kondemnaty za zabójstwo, czy za coś podobnego, do czego oczywiście przyznać się nie miał ochoty. Budzi się w nim człowiek szlachetny dopiero w Rozłogach, gdzie dzicz kozacka szaleje wśród trupów pomordowanych Kuncewiczów. Pragnie wyrwać Helenę z rąk zbójeckich i ucieka z nią przez stepy, narażając się na wielkie niebezpieczeństwa. Ostatecznie jednak fortele jego biorą górę nad zawiścią losu i doprowadza szczęśliwie piękną kniaziównę do bezpiecznego miejsca. Serce ma w gruncie rzeczy poczciwe, choć chwilami zdaje się, że jest wprost przeciwnie. Humor jego zawsze wyśmienity, tak w doli jak i w niedoli, podobnież i fortelów nosi zawsze znaczny zapas w głowie. Tchórzem podszyty, umie jednak w chwili niebezpieczeństwa być rozpaczliwie mężnym. W takiej chwili usiekł Burłaja, którym to czynem szeroko się wstawił.

Wołodyjowski Michał, zwany także „małym rycerzem“, odznacza się niewielkim wzrostem i maleńkiemi, ruchliwemi wąsikami żółtawego koloru. Zawsze jest zakochany, choć niezbyt głęboko, jako towarzysz i przyjaciel bardzo ceniony dla swoich nie-

pospolitych zalet. Pierwszorzędny mistrz w walce na pałasze, pokonuje Bohuna, któremu rozplatał głowę. Język jego nie jest ani uszczypliwy, ani dowcipny, toteż pozwala niejednokrotnie Zagłobie kpić ze siebie, bo wie dobrze, że u tego rubasznego szlachcica, jak mawia często Litwin Podbipięta, „gęba hądką, serce złote“.

Helena Kurcewiczówna odznacza się niezwykłą urodą i niepospolitą szlachetnością duszy. Wzrostu wysokiego, ma oczy czarne, jak gazela, łzawe, włos kruczy i bujny. Wygląda jak cygańska królewna. Po stracie rodziców żyje u krewnych, pokrzywdzona przez stryjankę, toteż gdy pojawił się szlachetny rycerz, który sie ujął za sierotą, przylgnęła do niego calem swem młodem, gorącem sercem dziewczęcem i pokochała go nad życie. Ceni swą godność bardzo wysoko, to też w Barze wołała się raczej pchnąć nożem, niż dobrowolnie dać się shańbić.

Rzędzian, szesnastoletni pacholik Srzetuskiego, szlachcic chodaczkowy z Podlasia, jest przebiegłą i chytrą sztuką mimo chłopięcego wieku. Chciwy na pieniądze, służy jednak bardzo wiernie swemu panu, przywiązany doń szczerze, całem sercem. Dowiedziawszy się podstępnie od Bohuna, gdzie Helena ukryta, zgłasza się natychmiast do przyjaciół swego pana i przyczynia się głównie do wybawienia uwięzionej z wrażych rąk kozaka. Obok dodatnich widzimy w tej postaci także i ujemne rysy, a więc prócz chciwości niskie okrucieństwo i zawziętą mściwość. > Horpynę morduje z zimną krwią, a zraniony śmiertelnie obuszkiem przez Bohuna, przysięga mu zemstę i szuka sposobności,

aby swą żądzę zemsty nasycić. Posuwa się nawet clo tego kroku, że prosi -Skrzetuskiego, aby mu za wszystkie wyświadczone usługi podarował pojmanego watażkę, czemu oczywiście Skrzetuski się sprzeciwił.

Chmielnicki Bohdan, hetman Zaporoża. Już sam wygląd zewnętrzny zdradzał niezwykłego człowieka. Był to mąż rozrosły, silny, o wielkiej twarzy, w której malowała się bezdenna pycha, potężna wola, chytrość i dzikość. Oczy miał czarne, nieco ukośne, jak u Tatara, wąs cienki, po kozacku ku dołowi. Będąc szlachcicem, nie był jednak człowiekiem wykształconym, ale mimo to posiadał niezrównaną zręczność dyplomatyczną, w której kierował się chytrością i podstępem. Jego zmysł moralny był w zaniku, a w miarę powodzenia zanikał coraz bardziej. Chmielnicki nie odróżniał złego od dobrego, zbrodni od cnoty. W postępkach swoich kierował się tylko brutalnym egoizmem: to było dlań dobre, co korzystne, to złe, co przynosiło mu szkodę. Krzywdę swoją osobistą mścił krzywdą ludu ukraińskiego. Piękne hasła nie przeszkadzały jednak temu, że tłumy swego ludu zaprzedawał Tatarom w jasyr w zamian za pomoc orężną. Mimo wszystkich swych wad wobec Skrzetuskiego okazywał się wdzięcznym w zamian za uratowanie mu życia i obdarzył go wolnością. Zbrodnie jednak mszczą się prędzej lub później, to też Chmielnickiego dręczy sumienie i spokoju mu nie daje. Chcąc zabić w sobie głos wewnętrzny, który go trapi we dnie i w nocy, hetman zapija się wódką, zatraca swą godność i upada moralnie coraz niżej.

Wiśniowiecki Jeremi, książę na Lubniach i Wiśniowcu, wojewoda ruski.« Sienkiewicz przedstawi! go jako ideał obywatela, rycerza, wodza, patrjoty, męża stanu i magnata polskiego. Jest śmiały jak lew, posiada wysokie poczucie godności osobistej i ojczyznę kocha całem sercem, wszystko jest *w* stanie dla jej dobra poświęcić. Umysł posiada dojrzały; jest zarazem i świetnym wodzem, uwielbianym przez żołnierzy i zdolnym, doświadczonym politykiem. .Zadnieprze zawdzięczało mu bardzo wiele dobrego, gdyż zakładał tam liczne miasta, osady, wsie, pierwotną, dziką pustynię zamieniał w krainę cywilizowaną, kwitnącą i bogatą. Dla ludu pracującego jest łaskawym, dobrotliwym panem, ojcem prawdziwym, lecz dla buntowników nie ma ni krzty litości. „Mordujcie ich tak, by czuli, że umierają!“— mówi do żołnierzy, idących tłumić bunt. Toteż samo imię „Jarema“ jest postrachem dla rebelizantów. Gdy bije godzina strasznych nieszczęść dla narodu i gdy wszyscy tracą głowę, on jeden nie traci zimnej krwi, dodaje jeszcze drugim otuchy i wie, co czynić, by ojczyznę uratować od zagłady. Gdy widzi rozprzęganie się ładu, zamęt, niesnaski, waśnie szarpiące jednolitą budowę’ ojczyzny, boleje nad tem głęboko. Przedzierźga się w bohatera, który trwa do ostatniego tchu na raz zajętym posterunku i poświęca wszystko dla ukochanej Polski. Nadchodzi moment bolesnego załamania się duszy. Ma do wyboru dwie drogi: albo działać na własną <ękę i ratować ojczyznę tak, jak mu serce i własny rozum nakazuje, albo też być karnym obywatelem i słuchać hetmanów. Po długiej, tragicznej walce książę Jeremi, nie chęąc dawać przykładu niekar-

Era w chwili, gdy saipgw 'ij magnatdw i buntowników wtrącaj^ w przepaść ojczyznę - podda,je si<? rozkazom regimentarzy.

Do&fadaaa treś© ,,Ogniem i tnieęzem“.

TOM 1.

Rozdział 1. W roku 16^, rozmaite zngki na ziemi i niebie zwiastowały jakieś klęski i nadzwyczajne źJ^rzenia. Na wiosiię szarańcza, wylęgła z dzikich pól, zniszczyła zasiewy, latem zdarzyło się zaćmienie słońca, na niebie pojawiła się kometa, a wreszcie zima nastała tak lekka, że podobnej najstarsi nie pamiętali. W chwili, gdy rozpoczyna się powieść, słońce zachodziło właśnie ponad Dzikiemi Polami. Na lewym brzegu Omelniczka, na niewielkiej wyniosłości świeciły resztki murowanej stanicy. Niebawem zapadła noc.. Nagle w pobliżu owej opustoszałej stanicy dał się słyszeć przeraźliwy świst i straszliwe wrzaski. Rozległ się huk samopałów, potem jęki ludzkie rozdarły powietrze, aż wreszcie wszystko ucichło. Walka była skończona. Zapalono światło i ukazali się żołnierze dworscy, pochyleni nad jakąś postacią, leżącą nieruchomo na ziemi. Zbliżył się do nich Jan Skrzetuski, namiestnik chorągwi pancernej ks. Jeremiego Wiśniowieckiego. Miody ten rycerz wracał od chana krymskiego, do którego jeździł w poselstwie od ks. Jeremiego. Mężowi, leżącemu na ziemi, wlano w usta gorzałkę, a gdy przyszedł do siebie, przedstawił się namiestnikowi jako Zenobi Ąbdank, pułkownik kozackiej

chorągwi ks. Dominika Zasławskiego. Wyjaśnił następnie swemu wybawcy, że jechał do Kudaku, do pana Grodzickiego, lecz zły sąsiad, który mu majątek zniszczył i syna zabił, nasłał najemnych ludzi, ci otoczył go w sepiet, schwytali na arkan i omal nie byłby uszedł żywy ich rąk. Nagle nadjechał silny oddział kozaków, którzy stali pod komendą Abdanka, Ocalony szlachcic jako oznakę wdzięczności wręczył namiestnikowi pierścień zawierający w oczku proch z grobu Chrystusa. Dodał zarazem, źe przez Dzikie Pola idzie już straszny dzień sądu Wsiadłszy na koń, zanim ruszył w dalszą drogę, zwrócił się po raz ostatni do swego wybawcy i wyznał, że mu nie powiedział swego prawdziwego nazwiska, które opiewa: Bohdan Zenobi Chmielnicki,

Rozdział II Stanąwszy w Czehryniu, Jan Skrzetuski poszedł do p Żaćwilichowskiego byłego komisarza Rzplitej. Obaj udali się do gospody Dopuła, Wołocha. Przy szklenicy namiestnik dowiedział się, że Chmielnicki był pisarzem zaporoskim, człekiem niespokojnym, który darł koty z podstarościni Czaplińskim. Chmielnicki umkną) na Sicz z dokumentami królewskiemi, o których mówiono, że zachęcały kozaków do oporu przeciw szlachcie. Pisma te odebrał podstępnie Barabaszowi, pułkownikowi kozackiemu. Po chwili wszedł do izby Czapliński, podstarości czehryński. człek czterdziestoletni, hardy i do gniewu skory Skoro się dowiedział, źe Skrzetuski uwolnił z arkanu Chmielnickiego, wpadł w straszny gniew i chciał go oddać do grodu pod sąd. Skrzetuski jednak, człek niezwykłej siły, podniósł go oburącz’* w górę i przemocą wyrzucił za drzwi". Wypadek ten zjednął mu sympatję

zgromadzonej szlachty. Między innymi zaznajomił się namiestnik z Zagłobą herbu Wczele, grubym szlachcicem, który miał bielmo najednem oku, a na czole dziurę wielkości talara, przez którą przeświecała naga kość. Poznał również Litwina, pana Podbipiętę, człeka chudego, bardzo wysokiego i wielkiej siły, który u boku nosił olbrzymi miecz krzyżacki. Pragnął on bardzo ofiarować swe usługi ks, Jeremiemu Wiśniowieckiemu, więc poprosił Skrzetuskiego o ułatwienie mu tej sprawy. Zaćwilichowski wraz ze Skrzetuskim zabierali się do wyjścia, gdy nagle do izby wszedł biały jak gołąb człowiek, pułkownik kozacki nazwiskiem Barabasz, który przyszedł tu umyślnie do p. Zaćwilichowskiego, Wszyscy trzej udali się do kwatery Zaćwilichowskiego. Barabasz zmartwił się ogromnie, dowiedziawszy się, że Chmielnicki umknął na Sicz i przepowiedział, że lada moment może wybuchnąć rebelja. Za Chmielnickim pójdzie bez wątpienia Zaporoże, regestrowi, mieszczanie, czerń i chłopi.

Rozdział III. W kilka dni potem poczet Skrzetuskiego posuwał się raźno w stronę Łubniów. Był to dopiero początek stycznia 1648 r. ale dziwna wyjątkowa zima nie dawała się wcale we znaki. W powietrzu tchnęła wiosna. Rozmiękła ziemia przeświecała wodą roztopów. Orszak namiestnika powiększył się -znacznie, w Czehryniu bowiem przyłączyło się do niego poselstwo wołoskie, które hospodar do Łubniów - wysyłał w osobie pana Rozwana Ursu. Prócz tego z namiestnikiem jechał pan Longinus Podbipięta. Skrzetuski odbywał podróż wesoło, był bowiem pewny łaski ks. Wiśniowieckiego, a prócz tego w Lubniach czekała nań

piękna, czarnooka Anusia Borzobohata Krasieńska, panienka respektowa ks. Gryzeldy. Była to wielka bałamutka i pan namiestnik kochał się w niej trochę. W czasie rozmowy dowiedział się od pana Longina Podbipięty, że ten oryginalny Litwin uczynił ślub Najświętszej Pannie, iż nie prędzej stanie na ślubnym kobiercu, dopóki nie zetnie zerwikapturem od jednego zamachu trzech głów nieprzyjaciół za przykładem swego przodka Słowejki. Nagle nad' głowami zaszumiało im stado źórawi, za któremi gonił raróg pana Rozwana Ursu. Dzielny ten ptak niespodzianie pomknął jak strzała w dal i wkrótce zniknął za kępami drzew i oczeretów. Pierwszy Skrzetuski ruszył za nim z kopyta. Wtem na skręcie drogi ujrzał w pośrodku gościńca kolasę ze złamaną osią. Obok stały dwie niewiasty, jedna starsza, ó surowej męskiej twarzy; druga była to młoda panna, brunetka niezwykłej urody, a na jej ramieniu siedział spokojnie raróg. Nadjechał sokolik, wówczas młoda panienka nadstawiła rarogowi rękę, na-której tenże usadowił się. Gdy namiestnik zbliżył się do niej, chcąc zdjąć ptaka, ten przyciągnął ku sobie rękę rycerza i panienki tak silnie, że się musiały zetknąć. Pokazało się potem, że obu paniom kolaska zepsuła się w drodze. Starsza pani wysłała woźnicę po wozy do Rozłogów, do swej posiadłości wiejskiej, ale nim wrócą, noc zapadnie. Sama jest wdową po kniaziu Konstantynie Kurcewiczu-Bułysze, a młoda panienka ma na imię Helena, nie jest jednak jej córką, lecz Wasyla Kurcewicza. Skrzetuski, znalazłszy się na osobności z Heleną, wyznał jej swą miłość. Niebawem nadeszły wozy namiestnika. Cały orszak ruszył w drogę do Rozłogów. W lesie uka-

zalo się pięciu jeźdźców. "Czterej z nTefe to synowie starej Kurcewiczowej, piątym zaś Bohun, podpułkownik kozacki, sławny junak. Kochał on Helenę i widząc, że Skrzetuski jest nią mocno zajęty, próbował wszcząć z nim burdę, dopiero interwencja starej kniahini zażegnała burzę między dwoma młodymi kawalerami. Cały orszak dojechał niebawem do Rozłogów.

Rozdział IV. Ojciec Heleny, Wasyl Kurcewicz, uległ nieszczęsnemu wypadkowi, który spowodował jego zgubę. W r. 1634 ruszył z królem Władysławem pod Smoleńsk i tam to przejęto list, pisany do Szekina, podpisany nazwiskiem kniazia 1 przypieczętowany Kurczem. Za zdradę skazano go na utratę czci i gardła, tak, że Wasyl rnusiał się ratować ucieczką. Po pewnym czasie wyszła na jaw jego niewinność. Niejaki Kupcewicz, Witebszczanin, zeznał na łożu śmierci, że on pisał pod Smoleńskiem list do Szekina i przypieczętował znalezionym w obozie sygnałem. Kniazia Wasyla przywrócono do czci, ale żapóźno, gdyż słuch o nim zaginął. Helena tymczasem chowała się w Rozłogach zrazu pod opieką stryja, a potem wdowy po nim. Chociaż Rozłogi byty własnością ojca Heleny, wdową po Konstantynie poczęła je uważać za swoje. Dziwny był dwór w Rozłogach, gdyż urządzenie jego łączyło w sobie kozacką prostotę z niezwykłym zbytkiem. Synowie starej Kurcewiczowej byli młodzieńcami skozaczonymi i nawpół dzikimi, Najstarszy z nich Wasyl miał oczy wykapane przez Turków. Dotknięty Obłędem religijnym, ustawicznie czekał na zjawienie się apostołów. Skrzetuski, pewny, że Helena go kocha, poprosił nazajutrz o jej rękę.

Gdy kniahini i jej synowie oparli się tej prośbie; gdyż zamierzali Helenę wydać za Bohuna, wówczas Skrzetuski zagroził, że przypomni ks. Wiśniowieckiemu, iż w Rozłogach rozpierają się nieprawni właściciele, którzy chcą skrzywdzić krewniaczkę, 'wydając ją za półdzikiego kozaka. Przyszło do zwady. Ostatecznie stara Kurcewiczowa zgodziła się oddać Helenę Skrzetuskiemu pod warunkiem, że zrzeknie się posagu Heleny i daruje jej Rozłogi, **nie** żądając rachunku z opiek: Tego dnia namiestnik odjechał do Łubniów ze słowem panny i je' opWuhów.

Rozdział V. Przyjęcłijwsgy dó Lubnia Skrzętuski znalazł się w otoczeniu zacnych i se. dennych ludzi. Anusia Borzobołiata, widząc jeg< obojętność, starała sfę go zwabić ku sobie i rozwiązać zagadkę, ale namiestnik, tęskniąc do Heleny, uciekał przed gwarem dworskim do gaju. Niebawem wysłał do Rozłogówv pacholika swego, Rzędziana, szlachcica chodaczkowego, chłopca bardzo sprytnego. Ten przywiózł mu list od Heleny, który tchnął miłością i tęsknotą, więc uspokoił namiestnika zupełnie. ®

Rozdział VI. Na całej Ukrainie i Zadnieprzu poczęły się zrywać jakieś szumy, jakoby zwiastuny bliskiej burzy. Szeptano sobie na ucho o jakiejś wielkiej wojnie, lubo nikt nie wiedział, kto i przeciw komu ma wojować. Coś zapowiadało się wszelako. W wszystkich wsiach pojawiało się mnóstwo szpiegów przebranych za diało ẃ-lirnikó w. Kozacy poczęli pić na®umor, jak nigdy, co było oznaką, że się gotują do rzezi. Starostowie poczęli wzmacniać załogi po zamkach, panowie ściągali po-

czty, szlachta wysyłała żony i dzieci do miasta. Po niejakim czasie Zaćwilichowski przysłał ks. Wiśniowieckiemu listowną wiadomość, że Chmielnicki udał się na Krym do chana, "aby sobie skaptować jego pomoc, oraz, że Siczowi ściągają zewsząd wojska. Książę postanowił wysłać na zwiady porucznika Bychowca do Kudaku i na Sicz, następnie jednak zgodził się, by jechał Skrzetuski. gdyż ten chciał po drodze wstąpić do Rozłogów i odwiedzić Helenę, a z powrotem sprowadzić do Łubniów, by ją uchronić przed zawieruchą kozacką i natarczywością Bohuna.

Rozdział **VIL W** drugiej połowie marca Skrzetuski ruszył w drogę. Gdy przybył do Rozłogów, kniahini przyjęła go gościnnie, upewniwszy się, że nie myśli wcale rugować jej z majętności. Kurcewiczów i Bohuna nie było wówczas w Rozłogach. Namiestnikowi i jego narzeczonej zeszedł dzień na miłych rozmowach i zabawach.

Rozdział VIII. W Czehryniu zastał pan Skrzetuski starego Zaćwilichowskiego, który mu oznajmił, że z Siczy dochodzą coraz to groźniejsze wieści. Nie ulegało już wątpliwości, że Chmielnicki postanowił przy pomocy Tatarów zbrojną ręką dochodzić swych krzywd i dawnych kozackich przywilejów. Głuche i nieokreślone wieści przemieniły się w pewność rzezi i wojny. Zaćwilichowski radził namiestnikowi się spieszyć, jeśli chce cało przybyć do Siczy. Skrzetuski wziął od starego Barabasza listy do starszyzny kozackiej. Ponieważ miał płynąć Dnieprem, więc kazał ładować bajdaki. Przed odjazdem widział się z Zagłobą, który u Dopuły pił z Bohunem i "pułkownikami kozackimi.

^o e dział IX. Skrzetuski płynął DniepreńL Z zachwytem przypatrując się przecudnym krajobrazom. Pogoda sprzyjała. Sajdaki namiestnika mknęły szybko ku Kudakowi, aż wreszcie jego wieża zarysowała c się na widnokręgu. Pierwsza część podróży była skończona. Noc spędził Skrzetuski w słobódce, stojącej pod wałami fortecy. Nazajutrz rano zgłosił sic do Grodzickiego, komendanta twierdzy kresowej. Dowiedział się od niego, że wojna pewna, oraz, że lada dzień Chmielnicki wróci z Krymu z Tatarami. W razie wojny i pochodu wojsk kozackich na północ, Kudaku nie obroni, bo mu prochów brak. Na Siczy wre i kipi, więc posłowi grozi tam śmierć prawie pewna, Skrzetuski, troskając się o los Heleny, wysłał natychmiast do Rozłogów swego wiernego pacholika Rzędziana z listami, w których prosił Kurcewiczową, jej synów i Helenę, by nie zwlekając ani chwili odwieźli panienkę do Łubniów, bo inaczej zaskóczy ich rebelja.

Rozdział X. Lotne czajki mknęły z woda jak jaskółki, niosąc młodego rycerza i jego losy. Minęli cały szereg porohów. Kolo Nienasytca przez cały dzień przeciągano czajki lądem. Słońce poczęło zachodzić, gdy namiestnik znów wsiadł do lodzi. Następne porohy przebyli z łatwością. Zanocować postanowił pan namiestnik na wyspie g, Chortycy. Większa część nocy zeszła spokojnie, dopiero nad ranem nadeszła z głębi wyspy placówka Kozaków połączonych z Tatarami. Miała ona rozkaz od atamana nikogo z Polaków nie przepuszczać dalej, a tego, kto się zbliży, wiązać i dostawiać. Po krótkiej sprzeczce słownej przyszło do formalnej bitwy

w której semenów Skrzetuskíego wycięto. Sam namiestnik, ciężko ranny, dostał się do niewoli.

Rozdział XI. Na przedmieści ku Hassan-Basza w Siczy siedziało w chacie przy stole dwóch Zaporożców, pokrzepiających się palonką. Jeden z nich był to Fyłyp Zachar, kantarzej, czyli urzędnik pocztowy na Zaporożu, czuwający nad murami i wagami w kramach znajdujących się na tak zwanym Kramnym Bazarze w Siczy, drugi zaś Anton Tatarczuk, ataman czehryńskiego kurzenia. Ten ostatni był mocno zaniepokojny, albowiem przy jeńcu, schwytanym na Chortycy, znaleziono list pisany do niego, obawiał się przeto, aby go nie uważano z tego powodu za zdrajcę utrzymującego tajne konszachty z Polakami. Tyfyp Zachar pocieszał go jak mógł i dodawał otuchy. Tymczasem w oddali zagrzmiały kotły na znak, że niebawem ma się odbyć narada atamanów. Obaj zaporoźcy udali się na majdan przedmieścia Hassan-Basza, gdzie te obrady miały miejsce. Atamanowie i koszowy zebrali się w domu obrad i usiedli na skórach pod ścianą. Niebawem zjawił się Chmielnicki w towarzystwie Tuhaj-beja, murzy tatarskiego, którego chan przysłał kozakom na pomoc na czele 6000 ordy. Chmielnicki zabrał głos i oznajmił zebranym, że u pewnego jeńca Polaka znaleziono między innemi listy dc dwóch kozaków. Tatarczuka i do Barabasza, syns pułkownika. Listy te są dowodem zdrady. Obu kozaków wydał Chmielnicki na pastwę motłochu, otaczającego olbrzymiemi tłumami do rady. Po chwili wprowadzono jeńca, w którym Chmielnicki poznał Skrzetuskiego, swego wybawcę. Chcąc go ocalić od śmierci, szepnął Tuhaj-bejowi, by nie

dał bezkarnie odebrać sobie jeńca, za którego może otrzymać wysoki okup. To poskutkowało, gdyż chytry Tatar wypędził z izby deputacje kozacką, domagającą się wydania Skrzctuskiego na śmierć. Pod koniec obrad przyszła wiadomość, że hetman wielki koronny wysłał swego syna Stefana z wojskiem przeciw kozakom. Chmielnicki kazał uderzyć z dział na wieży, rozbić beczki z wódką i zaprowadzić karność i porządek w kurzeniach.

Rozdział XII. Tuhaj-bej traktował Skrzetuskiego jako jeńca, który ma być za wysoką cenę wykupiony, zatem nie jak niewolnika i z respektem większym może od kozaków, bo go widywał w swoim czasie jako książęcego posła na dworze chanowym Chmielnicki za 4000 talarów wykupił namiestni*» od Tuhaj-beja i obdarzył go wolnością, ale n < chciał go od razu wolno puścić lecz wymagał ode;* aby mu przyrzekł, iż wróciwszy, nie powie ani sio'- a o gotowości kozactwa ani o silach, ani o niczcm, co widział na Siczy. Skrzetuski oczywiście na to zgodzić się nie mógł i nie zgodził. Długo w noc rozmawiali obaj ze sobą. Chmielnicki twierdził, że jest biczem Bożym, mścicielem wszystkich strasznych krzywd, jakich Polacy dopuszczali się na Ukrainie i na Rusi. Skrzetuski odpierał wszystkie te zarzuty, powołując się na olbrzymie mnóstwo zasług polskich. Pijany Chmielnicki, doprowadzony do wściekłości prawdomównością hardego jeńca, rzucił się nań z nożem w ręku, ale nie mógł go pchnąć. Wypiwszy gąsiorek z wódką, począł tracić przytomność, aż wreszcie spuścił głowę na piersi i usnął.

Rozdział XIII. Nazajutrz rankiem piesze

i konne wojska kozackie ruszyły z Siczy i wypłynęły na stepy. Towarzyszyło im 6000 Tatarów, co najprzebrańszych wojowników zbrojnych nierównie lepiej od zwykłych ordyńców. Koło północy wojska te minęły Kudak, witane strzałami armatniemi pana Grodzickiego, który w ten sposób chciał ostrzec wojska polskie, napływające Dnieprem. Pochód od - bywał razem z kozactwem ranny i chory pan Skrzetuski. Sądził on początkowo, że Chmielnicki będzie oblegał Kudak, ale skoro się dowiedział, że niedługo będzie bitwa z armją polską, ucieszył się, pewny zwycięstwa oręża polskiego i rychłego oswobodzenia z niewoli.

Rozdział XIV. Huk dział kudackich słyszały również wojska, płynące bajdakami pod wodzą starego Barabasza i Krzeczowskiego. Składały się one z 6000 kozaków regestrowych i jednego regimentu wyborowej piechoty niemieckiej. Krzeczowski, płynąc szybko naprzód, stracił łączność swych semenców z wojskiem koronnem, posuwającem sic lądem, a następnie rozłożył się obozem w oczeretach dnieprowych. Tutaj porozumiewał się z nim Chmielnicki i namówił do zdrady. Kozacy regestrowi z entuzjazmem przeszli na stronę buntu. Dochował wiary Rzplitej jeden tylko stary Barabasz z niewielką liczbą semenów, lecz został rozsiekany. Oparli się również namowom wodzowie regimentu niemieckiego. Rozwścieczeni kozacy wycięli opornych Niemców w pień.

Rozdział XV. Namiestnik, słysząc bitwę, wyczekiwał ze drżeniem jej końca, sądząc początkowo, że Chmielnicki potyka się ze wszystkiemi siłami hetmanów. Ale pod wieczór dowiedział się

prawdy. Wieść o zdradzie semenów pod wodzą Krzeczowskiego i wycięciu Niemców wzburzyła do głębi duszę młodego rycerza, była bowiem zapowiedzią wszystkich zdrad, a namiestnik wiedział doskonale, że niemała część wojsk hetmańskich składa się przeważnie z kozaków. Chmielnicki tymczasem ciągnął szybko na spotkanie syna hetmańskiego. Siła jego była już rzeczywiście groźną, bo razem z semenami Krzeczowskiego i czambułem Tuhaj-beja wiódł blisko 25.G00 wyćwiczonych i boju chciwych wojowników. O silach Potockiego nie było pewnych wiadomości. Zbiegowie mówili, że prowadzi. 2000 ciężkiej jazdy i kilkanaście armatek. Koło Żółtej Wody Chmielnicki okopał się. Cały dzień deszcz lał obficie, jakby niebo chciało Zaporożu przyjść w pomoc. Wojska okopywały się leniwie i posępnie wśród strug wody. Nazajutrz przyszło do bitwy, którą poprzedziły harce. Szala zwycięstwa przechylała się na tę i na ową stronę, aż wreszcie gwałtowna ulewa położyła koniec rzezi. Step zamienił się w jezioro. Nazajutrz była niedziela. Cały dzień zeszedł spokojnie i bez wystrzału. Obozy leżały naprzeciw siebie, jakby obozy dwóch wojsk sprzymierzonych. W poniedziałek bitwa zawrzała od świtu. Step rozmoknął nie tylko na powierzchni, jak pierwszego dnia bitwy, ale do głębi. Ciężka jazda nie mogła się prawie poruszać, co odrazu dało przewagę lotnym chorągwiom zaporoskim i tatarskim. Ciężka jazda stała w miejscu, przygwożdżona pod okopem, Chmielnicki zaś wprowadzał coraz nowe pułki do boju. Walka wrzała długo i zacięcie, aż wreszcie kozakom udało się szturmem zdobyć okop polski. Zwycięstwo było po stronie

kozackiej. Młody Potocki,, mając gardło przebite strzałą, skonał. Do niewoli dostał się Stefan Czarniecki. Chmielnicki nie dał wypoczynku wojskom swoim i drugiego dnia po bitwie, świtaniem, ruszono w pochód. Pod Korsuniem wojska kozacko-tatarskie starły się z siłami hetmanów. Panu Skrzetuskiemu nie było danem widzieć bitwy, gdyż razem z taborem został w mieście Korsuniu. Początkowo szala bitwy przechylała się na stronę polską, koniec jednak sprowadził zupełny pogrom armji polskiej. Na rynek korsuński wjechały wozy, wiozące jeńców. Pan Skrzetuski, poznawszy w nich hetmanów, zemdlał z przerażenia i bólu.

Rozdział XVI. Upłynęło kilka dni. Huragan wojny i rewolucji rósł coraz bardziej na Ukrainie. Tysiące ludzie ginęły codziennie bez echa, bez wspomńienia. A z tych wszystkich klęsk i mordów, jęków, dymów i pożarów podnosił się tylko jeden człowiek coraz wyżej i wyżej, olbrzymiał coraz straszliwiej, zaciemniał już niemal światło dzienne i rzucał cień od morza do morza. Był to Bohdan Chmielnicki. Dwieście tysięcy ludzi, uzbrojonych i upojonych zwycięstwami, stało gotowych na skinienie. Czerń powstawała wszędzie, kozacy grodowi łączyli się z nim po wszystkich miastach. Kraj od Prypeci do krańców pustyń był w ogniu. Chmielnicki, chociaż był trjumfatorem w danej chwili, rozumiał jak strasznym był opór Rzpltej, jak wielka jej siła uśpiona. Polska miała tłumy wojowników, trzeba im było tylko wodza. Wodzem tym mógł być teraz tylko jeden Jeremi Wiśniowiecki. W obozie kozackim spodziewano go się lada chwila. Chmielnicki postanowił pozostawić Wiśnio-

wieckiego na Zadnieprzu, by się umocnić na Ukrainie, zorganizować nowe siły, a następnie, ruszywszy do Rzpltej, zmusić go do układów. Sądził przytem, że będzie można łudzić księcia układami i zwłóczyć, czekając, póki się jego siły nie wykruszą. W tym celu przypomniał sobie Skrzetuskiego, przywołał go do siebie i obdarzył wolnością. Dał mu także pieniacz tj. buławę pułkownikowską, która zastępowała między kozakami list żelazny, tudzież silną eskortę, złożoną z Tatatarów. Skrzetuski ruszył niezwłocznie w drogę, widział po drodze straszne obrazy zdziczenia i rozpasania, istne piekło na ziemi, aż wreszcie dojechał do Czehrynia, skąd udał się do Rozłogów. Przybywszy tam wieczorem, ujrzał zgliszcza i zapamiętał się zupełnie z bólu i rozpaczy. Nagle nadjechały wojska Jeremiego, mnóstwo oficerów Otoczyło Skrzetuskiego, a więc panowie: Bychowiec, Longinus Podbipięta, Wołodyjowski i wielu innych. Namiestnik na ich troskliwe słowa nie odzywał się wcale. Dopiero gdy wystąpił ks. Muchówiecki, począł odmawiać pacierz i trzykrotnie powtórzył słowa: „Fiat voluntas tua“ (tj. Bądź wola Twoja), Skrzetuski otrząsnął się z rozpaczy i rzucił się na ziemię ze szlochaniem.

Rozdział XVII. Aby wyjaśnić, co zaszło w Rozłogach, należy nam się cofnąć nieco w przeszłość, aż do owej nocy, w której pan Skrzetuski wyprawił Rzędziana z listem z Kudaku do starej kniąhyni. List ten zawierał usilną prośbę, aby kniahyni, zabrawszy Helenę, jechała jak najspieszniej do Łubniów pod opiekę ks. Jeremiego, gdyż wojna rozpocznie się lada chwila. Gdy Rzędzian przybył do Czechrynia, otoczyły go straże semenów, wier-

Si-

nych jeszcze Rzeczypospolitej. Jako podejrzanego zaprowadzono go do Bohuna. W kwaterze Pohuna ujrzał Rzędziana pan Zagłoba, który pil za pieniądze kozackiego watażki i poznał go. Bohun kazał natychmiast przeszukać pacholika Skrzetuskiego Znaleziono listy do starej kniahyni i do kniaziówny, które głośno odczytał Zagłoba. Rozwścieczony Bohun powalił jednem uderzeniem pacholika, który zemdlał. Zemdlonym zajął się troskliwie Zagłoba. Bohun tymczasem, chociaż miał rozkaz od hetmana, by strzegł miasta, zebrał oddział mołojców i ruszył na jego czele do Rozłogów. Zagłoba nie wiedział początkowo, co ze sobą począć, czy jechać z Bohunem, czy zostać, ale po namyśle przyłączył się do wyprawy i ruszył wraz z watażką do Rozłogów.

Rozdział fcXVIII. Kurcewiczowie nie spali jeszcze. Jedli wieczerzę w sieni napełnionej zbroją, która szła przez całą szerokość domu, od majdanu aż do drugiej strony. Na widok Bohuna i pana Zagłoby zerwali się na równe nogi. Na twarzy kniahyni odbiło się nie tylko zdziwienie, ale nieukontentowanie i przestrach zarazem. .Młodych kniaziów było tylko dwóch: Symeon i Mikołaj. W początkowej rozmowie nie dał Bohun poznać po sobie, co go do Rozłogów sprowadziło. Wyjaśnił, że ponieważ wojna wybuchła i los jego niepewny, przyjechał ich jeszcze raz zobaczyć i pokłonić się. W dalszej rozmowie doprowadził kniahynię i jej synów do tego, że mu dali nowe przyrzeczenie, iż Helena będzie jego żoną. Wówczas Bohun kazał panu Zżgłobie głośno odczytać listy. Gdy kniaziowie rzucili się po broń, Bohun wystrzałem z pi-

stoletu zabił kniazia Symeona, a potem w pojedynku usiekł jego brata. Na odgłos wystrzału wpadli semenowie i poczęli mordować czeladź, rabować dwór. Starą Kurcewiczową udusili. Bohun z rany, otrzymanej w pojedynku, omdlał. Zagłoba kazał go zanieść do przyległej izby i położyć na sofie. Ranę mu opatrzył starannie. Tymczasem rozpasane kozactwo rozbiło piwnicę, wytoczyło beczki i poczęło pić na umór. Zagłoba, mając już dość przyjaźni z kozactwem, udał się do Heleny, przedstawił się jej jako przyjaciel Skrzetuskiego i namówił, by wraz z nim uciekła ze dworu, przebrana po męsku. Helena, nie mając nic innego do wyboru, zgodziła się na to. Przed odjazdem Zagłoba oznajmił ubezwładnionemu Bohunowi, że jedzie do Łubniów wraz z Heleną, bo ma dość chłopskich amorów i do rebelji nie myśli wcale z nim iść. Gdy Bohun ostatnim wysiłkiem chciał przywołać kozaków, Zagłoba zarzucił mu na głowę własny żupan, okręcił go w jednej chwili, potem obalii' watażkę na wznak i skrępował go pasem. Po chwili stary szlachcic wraz z Heleną ruszył konno w stronę Czerkas.

Rozdział XIX. W czasie jazdy przebiegły Zagłoba wytłumaczył Helenie, że dlatego jadą w stronę Czerkas, a nie Łubniów, bo nigdy nie należy uciekać w tę stronę, w którą pościg gonić będzie. Jeśli w danej chwili są ścigani, to z pewnością w stronę Łubniów, bo stary szlachcic wczoraj głośno ludzi wypytywał o drogę do Łubniów i na odiezdnem zapowiedział Bohunowi, że w te stronę uciekać będzie. W Cz.erkasach zaś stoją chorągwie polskie pana Piwnickiego i Rudominy, a

w Korsuniu cała potęga hetmańska. Nagle w stepie naprzeciw Zagłoby i Heleny ukazał się jakiś punkt ciemny, który zbliżał się z nadzwyczajną szybkością. Pokazało się niebawem, że jest to Pleśniewski, sługa starościński z Czechrynia, który pędził na koniu. Zagłoba dowiedział się od niego, że Czechryń zajęty już przez Zaporożców, chłopi szlachtę rżną, pan Potocki pobity, a pan Czarniecki w niewoli. Sytuacja była straszna. Zagłoba i Helena mieli przed sobą Chmielnickiego i rebelję a poza sobą Bohuna. Nagle kniaziówna przypomniała sobie, że w Złotonoszy są jej dwaj bracia, Jur i Fedor. Zagłoba po namyśle postanowił tam się udać. Zboczyli oboje z gościńca i zanurzyli się w step, porosły wysoką trawą.

Rozdział XX. Na stepie spotkali zimownik kozacki, w którym mieszkali czabanowie pilnujący koni. Jakoż po chwili zbliżyło się do nich czterech koniuchów o dzikim wyglądzie. Zagłoba, aby się ustrzec od napaści, nastraszył ich, mówiąc, że za nim jedzie kniaź Jarema z całą potęgą. Chłopi na samo imię groźnego księcia spokornieli. Pan Zagłoba z Heleną pojechał dalej, przeprawił się przez Kahamlik, ruszył śpiesznie w górę rzeki i jechał bez wytchnienia aż do nocy. Konie pomęczyły się bardzo i zaledwie wlokły za sobą nogi. Dalsza podróż stała się niepodobieństwem, bo w ciemnościach można było trafić na chłonące bagna i zginąć, więc pan Zagłoba postanowił czekać ranka. Rozsiodłał konie, popętał je i puścił na pastwisko. Sam położył się na trawie i zasnął. Helena niebawem także udała się na spoczynek nocny. Nad ranem obudził ich bolesny i przeraźliwy kwik, wycie i chrapanie,

Pokazało się, że to wilki zagryzły konie, Zagłoba i Helena znaleźli się nagle w ciężkiem położeniu. Postanowili oboje ruszyć dalej pieszo. Po chwili jednak spotkali lirnika z miodem pacholęciem, którz/ wracali z Browarków, z odpustu, Pan Zagłoba ob darł obydwu do naga, zabrał im ubrania i lirę, po czem sam się przebrał za dziada, a Helenę za pacholę dziadowskie. Jako lirnik przybył do Demianówki, gdzie zastał pijanych chłopów, gotujących się do rżnięcia szlachty. Zagłoba poradził chłopom pomagać Chmielnickiemu i Zaporożcom, na co się chłopi bez wahania zgodzili. Namówił ich potem, by nie zwlekając ani chwili, ruszyli gromadnie do Złotorioszy, a następnie do Trachtymirowa, gdzie już na nich Chmielnicki będzie czekał. Przed Złotonoszą lirnik obiecał pójść zobaczyć, czy tam pańskich żołnierzy liema. Nazajutrz rano Zagłoba wraz z Heleną ruszył wygodną telegą ku Złotonoszy, eskortowany przez kilkudziesięciu konnych chłopów, zbrojnych w spisy i kosy.

Rozdział[1]- XXI. Bohuna znaleźli semenowie następnego rana po ucieczce Zagłoby nawpół uduszonego w żupanie, w który pan Zagłoba go obwinął, ale że ran nie miał ciężkich, więc wkrótce przyszedł do siebie. Przypomniawszy sobie wszystko, co się stało, wpadt we wściekłość, wreszcie, nie mogąc się jeszcze na kulbace utrzymać, kazał przywiązać między dwa konie kolebę żydowską i. wsiadłszy w nią, pognał jak szalony w stronę "Lubni ów, sądząc, że tam udali się zbiegowie. Lecieli tak do Wasflówki, v/ której stało na załodze sto ludzi piechoty węgierskiej, książęcej. Dziki watażka uderzył na nią bez wahania i po kilkugodzinnej walce wy-

ciął ją w pień z wyjątkiem kilku żołnierzy, których oszczędził, aby mękami zeznania z nich wydobyć, Dowiedziawszy się, iż żaden szlachcic nie uciekał tą stroną z dziewczyną, sam nie wiedział w rozpaczy, co począć. Porwali wierni semenowie osłabłego z wściekłości atamana i sprowadzili nazad do Rozłogów. Wróciwszy, nie zastali już i śladów ze dworu, bo go chłopi miejscowi zrabowali i spalili. Zaraz za Rozłogami wpadł w ręce Bohuna Pleśniewski, który na mękach wszystko wyśpiewał o panu Zagłobie, którego poprzedniego dnia spotkał. Powiesiwszy Pleśniewskiego, watażka puścił się dale, pewny, że mu Zagłoba już nie ujdzie. Jakoż czabajnowie dostarczyli nowych wskazówek, ale zato za brodami wszelkie ślady jak w wodę wpadły. W tern trudnem położeniu przyszedł z radą i pomocą esauł Anton, stary wilk stepowy. Radził on Watażce wysłać pościg w dwie strony, ku Złotonoszy i Czerkasom. Tak też Bohun uczynił, esauła z połową oddziału pchnął ku Złotonoszy, sam zaś ruszył ku Czerkasom. Stary Anton przybył do Demianówki, a potem do Mohylnej. Tutaj zaciągnął języka u przewoźników i domyślił się, że stary dziad z pacholęciem — tó Zagłoba z kniaziówną. W dalszej drodze natknął w jarze na oddział dragonów pod porucznikiem Kuszlem i wyprowadził go w pole, tłumacząc mu, że w tej okolicy z rozkazu atamana wyłapuje zbiegów. Zagłoba tymczasem był w ciężkich opałach. W Prochówce dowiedział się o straszliwej klęsce hetmanów i trjumfie Chmielnickiego. Miał więc stary szlachcic, poza sobą Bohuna, przed sobą morze chłopskiego buntu, rzezie, pożogi, zagony tatarskie i rozbestwione tłumy. Po namyślę

postanowił rzucić się w sam wir buntu, byle tylko uniknąć przemocy Bohuna. W tym celu przeprawił się wraz z gromada, chłopstwa na prawy brzeg Dniepru. Gdy znalazł się po drugiej stronie rzeki, na przeciwległym brzegu, pojawił się Anton z kozakami, który go ścigał. Zagłoba podburzył tłum przeciw' nim, nazwawszy ich kozakami Wiśniowieckiego. Gdy Anton rzucił się w rzekę, chcąc ją przepłynąć na koniu wraz z wiernymi semenami, podburzone chłopstwo powystrzelało ich co do jednego.

Rozdział XXII. Gdy książę Jeremi dowiedział się o klęsce korsuńskiej, ruszył ku Perejasławowi, wysyłając na wszystkie strony podjazdy oraz rozkazy, by te pułki, które jeszcze po Zadnieprzu **tu** i ówdzie były rozrzucone, do Łubniów jak najspieszniej ściągały. Stanąwszy w Perejasławiu,; poleci i panu Wołodyjowskiemu i panu Kaszlowi, by srybjci iragonów na wszystkie strony rozesłali dla g^rc wadzenia wszelkich statków i pgjmów, jakieby sü -v okolicy znalazły. Potem wojsko miąłp się., z le wego Cs. brzegu do Ęyszczpwa przeprawić. 3 ViBj'sk; książęce przebyły Ślepobród, sąm zaś księgę zc rzymał się dla wypoczynku w Filipowie. Tutaj dam mu' zńav, ie przybyli wysłańcy Chmielnickiego z listem i proszą o przesłuchanie. Był to ataman Sucha-Ruka z pięciu Zaporożcami. List Chmielnickiego był pokorny, prosił on księcia, by się o to wszystko, co się stało, nie urażał i przebaczyć mu to raczył, za co on zostanie zawsze powolnym i pokornym sługę książęcym. W tej pokorze krył się podstęp, gdyż Chmielnickiemu chodziło tylko o uśpienie czujności książęcej i o zyskanie na czasie. Dla przykładu Wiśniowiecki kazał staniana Sucha-Ruka wbić

wbić na pa! a towarzyszących mu Zaporożców pościnać. Nagie przyszła wiadomość, że Bohun w Wasilówce do nogi wybił chorągiew książęcą. Książę Wiśniowiecki domyśli! się. że kniaziówna została porwana i w tym celu, by ją odbić i wybawić z rąk Bohuna, wysłał pana Wołodyjowskiego z dragonami ku Czerkasom, a pana Bychowca na czele Wołochów ku Złotonoszy i Prochowce.

Rozdział XXIII. Późnym wieczorem doszły wojska do Rozłogów, gdzie zastały pana Skrzetuskiego siedzącego na swej Kalwarji. Rycerz, jak wiadomo, z bólu i męki zupełnie się zapamiętał a gdy go dopiero ks. Muchowiecki do przytomności wrócił, oficerowie wzięli go między siebie i poczęli witać i pocieszać. Po chwili poprowadzono go do księcia, który zatrzymał się w chłopskiej chacie. Ten przywitał namiestnika jak' rodzonego syna. Księciu też przyszło na myśl, że prawdopodobnie Bohun nie dostał kniaziówny, bo gdyby ją porwał, to w takim razie pocóżby się puszczał ku Lubniom i pocóźby w Wasilówce napadał na oddział książęcy? Oddział wysłany ku Czerkasom ' przywiózł dziwną wiadomość, a mianowicie, że Bohun widocznie kogoś goni i wszędy rozpytywał, czy nie widziano grubego szlachcica uciekającego z kozaczkiem. Sprowadzono także chłopa z Rozłogów, od którego się dowiedziano, że Bohunowi towarzyszył tutaj pewien gruby szlachcic, a z rysopisu poznano Zagłobę. Wyszło na jaw, że Zagłoba uciekł przed Bohunem z Rozłogów w towarzystwie Heleny, przebranej za kozaczka. Wojsko, posuwając się dalej, doszło do Lubniów, gdzie był zjazd wielki, albowiem tutaj schroniła się Szlachta, uciekająca z pod noża ko-

żaków i Tatarów. Dwór książęcy gotował się **d#** odjazdu do Wiśniowca.

Rozdział XXIV. Skrzetuski krzepił się myślą, że Zagłoba, tak w fortele obfity, przecie się może wykręci i schroni do Czernichowa, po otrzymaniu wieści o zniesieniu hetmanów. Przypomniał sobie w porę owego dziada, którego jadąc do Rozłogów spotkał, a który, jak sam powiadał, przez jakiegoś czorta z oddzieży razem z pachołkiem odarty, trzy dni goły w oczeretach kahamlickich siedział, bojąc się na świat wychylić. Przyszło panu Skrzetuskiemu na ' myśl, że to Zagłoba rnusiał dziada obedrzeć, aby dla siebie i dla Heleny przebranie zdobyć. W Lubniach pod wpływem ks. Muchowieckiego zaszła w młodym rycerzu wielka zmiana. Ksiądz kazał mu brać sobie -za cel miłość ojczyzny ! ojczyźnie ofiarować wszystkie siły. Skrzetuski po odbytej spowiedzi był jak odrodzony. Książę wraz z wojskiem i całym dworem wyruszył z Łubniów i opuścił Zaanieprzc. Za Dnieprem spodziewał się Wiśniowiecki znacznie uróść w potęgę przez szlachtę, zbiegów z wojska koronnego i poczty pańskie. Za Perejasławiem weszły wojska w olbrzymie lasy, ciągnące się wzdłuż brzegu Trubieży, aż do Kozieł i dalej pod sam Czernichów. Po kilku dniach bory w oddali poczęły płonąć. Nocami niebo czerwieniło się, jak okiem dojrzał. Wiatr naniósł dymów, które przysłoniły cały widnokrąg. Swiatł< słoneczne nie mogło się przebić przez te tumany a nocami było widniej, niż w dzień, bo świeciły łu..y. Pewnego dnia przyszła wiadomość o śmierci króla Władysława IV. to też wszystkich ogarnęło głębokie przygnębienie,

Rozdział XXV.- Po dziewięciodniowym pochodzie i trzydniowej przeprawie przez Desnę, przyszły wreszcie wojska do Czernichowa. Zatrzymawszy się tu na krótko, książę w Lubeczu nad Dnieprem rozłożył wojsko dla odpoczynku, sam zaś z księżną, dworem i ciężarami jechał do Brahina, położonego wśród lasów i błot nieprzebytych. W tydzień potem przeprawiło się i wojsko. Ruszono następnie do Babicy pod Mozyr — i tam w święto Bożego Ciała wybiła godzina rozstania się, bo księżna z dworem miała jechać do Turowa, do pani wojewodziny wileńskiej, ciotki swojej, książę zaś z wojskiem w ogień ku Ukrainie. Na ostatnim pożegnalnym obiedzie byli oboje księstwo, fraucymer i co przedniejsze towarzystwo. W czasie uczty Anusia Borzobohata pasowała Longina Podbipiętę na swego rycerza. Niebawem wojsko ruszyło ku Prypeci. Ciężki był to pochód, gdyż cały kraj tutaj zdawał się jednem bagnem. Wojska przez Prypeć przeprawiały się cztery dni, potem niemal codziennie trzeba było przebywać rzeki i rzeczułki, płynące w rozkisłym gruncie. A książę spieszył, pędził. Kazał walić całe lasy, układać drogi z okrąglaków i szedł naprzód. Nakoniec po dwudziestu dniach nadludzkich trudów i wysileń wychyliło się wojska książęce w kraj zbuntowany. „Jarema ide!“ — rozległo się po całej Ukrainie. A groźny lew położył się na progu zbuntowanego kraju i odpoczywał. Siły zbierał.

Rozd : i a 1 XXVI. Tymczasem Chmielnicki, postawszy cr-as jakiś w Korsuniu, cofnął się do Białocerkwi i tam założył swą stolicę. Orda zapadła koszem z drugiej strony rzeki, rozpuszczając

zagony po całetn województwie kijowsktem. Tatarom przfezedł w pomoc sam chan Istan Giręj z 12.000 Pesekopoćw, Mimo zwycięstw Chmielnicki był w ciągłej rozterce wewnętrznej, s czuł bowiem, ile straszliwej potęgi jest w pozornej bezsilności Rzpłśtej. Począł myśleć o układach, a tymczasem zbroił się, uniwersały na wszystkie strony rozsyłał, lud ściągał, całe armie tworzył, zamki pod moc swoją zagarniał, bo wiedział, że tylko z silnym układać się będą, ale w głąb Rrzpłitej nie ruszał. Pewnego dnia zgłosił się doń ksiądz Patroni Łask© z Huszczy od pana wojewody bracławskiego. Chmielnicki przyjął go z otwar-temi ramionami, gdyż za pośrednictwem wojewody br-acławsfeiego mógł się porozumieć z Warszawą i za pomocą pesfów ofiarować królowi wierne służby. Ponieważ jedkiak równocześnie fes. Jeremi Wiśnicwiecki przyszedł z Zadsteprza i począł naciskać, w pożodze i morzu krwi tłumiąc bunt, Chmielnicki wysłał przeciw niemu **Krzy^onosa** na czele 60.000 **wyborowego wojska.**

Rozdział XXVII. Szedł tedy Krzywonos z Białocerkwi na Skwirę i Pohrebyszcze ku Machnówce, a" gdzie przeszedł, ginęły nawet ślady ludzkiego życia. Kto do niego nie przystał, pod nożem ginął. Książę Wiśniowiecki, nie zwlekając ni chwili, pociągną? ka Machnówce. Szedł krajem spustoszonym w stra« szliwy sposób, na każdym kroku widać było ślady Krzywotlosowej ręki. Na pomoc przybył hhi wejewod* kijowski, Janusz Tyszkiewicz. Wojska zbliżyły się do Mach nówki. Miasto było już zdobyte przez Kozaków pod wodzą sysa Krzywtecsa. Wyrżnięte do nogi szfeęhtę i Żydów, -'Zatneczek w Bieciugi czas potem

zdobyto także, jedynie tylko w izbach na wieży broniło się kilkudziesięciu szlachty — tym należało dać spieszny ratunek. Pod samem miastem przyszło de wielkiej i strasznej bitwy, którą rozstrzygnął gwałtowny atak husarji. Pan Skrzetuski tego dnia wsławił się tern, że Burdabuta, pułkownika kozackiego i wiełfciego siłacza, zabił w ręczneni spotkaniu. Wsławił się również i pan Longinus Podbipięta, który szalał w tłmaie ze straszliwym Zerw i kapturem w ręku. Po bitwie uwiniono owych kilkudziesięciu szlachty, broniących i w zameczku. Przybyli również posłańcy z Połonnego, które oblegał Krzywońes w 50. 000 ludzi. Książę Jeremi przyrzekł ruszyć na pomoc. Wieczorem otrzymał list od wojewody bracłswskiego, Kisiela, w którym była wiadomość, tz układy rozpoczęte, a on sam z innymi komisarza.to udaje się do Białocerkwi i ma nadzieję Chmielsktaegc» powstrzymać i ukontentować. Nakoniec prosił księcia, by do czasu układów nie nastawa! tak bardzo na kozaków i o ile można, kroków wojennych zaprzestał. Wiadomość ta bardzo księcia przygnębiła. Po naradzie ze starszyzną wojskową ' postanowił dalej prowadzić wojnę z Chmielnickim.

Rozdział XXVIII. Książę Wiśniowiecki dowiedział się, że niedaleko Konstantynowa stoją dwaj pułkownicy, Osiński z gwardją królewską i Korecki z regimentem niemieckim. Chcąc ich wsiąć pod swą komendę, wysłał de nich Sfcrzeteskfego z listem na czsłe stu semenów. Skrzetoski dotarł do obu * pułków, lecz obaj pułkownicy dali odmowną odpowiedź, gdyż obaj należeli do komendy ks. Śteco&Śra Zasłwskiego i mieli wyraźnę rozkazy, by się z Wi-

śniowieckim nie łączyli. Smutny z powodu tego zawodu wracał pan Skrzetuski na czele swoich semenów do księcia. W lesie natknął na oddział chłopów-rezunów, ukrytych w wąwozie. Palili ogniska i słuchali gry i śpiewu starego dida-lirnika. Skrzetuski uderzył na nich na czele semenów. Pokazało się, że starym lirnikieni jest Zagłoba. Od niego dowiedział się pan Skrzetuski, że kniaziówna przebywa w Barze pod opieką pani Sławoszewskiej i mniszek. Ona też wyprawiła Zagłobę w przebraniu do obozu polskiego, aby się koniecznie dowiedział, czy Skrzetuski żyje i czy zdrów.

Rozdział XXIX. Odmowa ze strony Osińskiego i Koryckiego głęboko zasmuciła księcia. Wykazała ona jasno, jak dalece główny regimentarz książę Dominik Zasławski-Ostrogski był nieprzyjaźnie dla Wiśniowieckiego usposobiony. Książę Jeremi czul się ubezwładniony. I któż go ubezwładnił? Oto nie miecze kozackie, ale niechęć swoich. Wiśniowiecki nawet wojewody kijowskiego nie był pewien, który naprawdę duszą i sercem należał do partji pokojowej. Po krótkiem wahaniu Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, postanowił ruszyć pod Gliniany i opuścić ks. Jeremiego. Ten był zgnębiony strasznie, gdyż widział, że na nikogo liczyć nie może, jeno na siebie samego, a sił mu już brakło. Nagle wysłany na podjazd Wierszuł doniósł księciu, że Krzywonos wziął Połonne, gdzie 10.000 ludzi w pień wyciął. Książę Jeremi postanowił ruszyć bez zwłoki pod Konstantynów, by ratować pułki Osińskiego i Koreckiego. Słysząc to, wojewodą kijowski postanowił udać się tam razem z nim.

Rozdział XXX. Wojską minęły Kon^jty-

nów i zatrzymały się w Rosolowcach. Wyliczył bowiem książę, iż gdy Korycki i Osiński powezmą wiadomość o wzięciu Połonnego, muszą na Rosołowce się cofać, a jeśli nieprzyjaciel zechce ich gonić, to niespodzianie wpadnie między całą siłę książęcą, jakoby w pułapkę i tem pewniej klęskę poniesie. Jakoż przewidywania te spełniły się w większej części.¡W Rosolowcach cofające się pułki Osińskiego i Koryckiego połączyły się z wojskami księcia Jeremiego. W niedługi czas potem pryłączył się również pan strażnik koronny Samuel Łaszcz, sławny zresztą awanturnik, ale żołnierz dobry, który wiódł 800 ludzi. Siły ks. Wiśniowieckiego wynosiły teraz 12.000 ludzi, a choć Krzywonos pięć razy tyle liczył, jednak ze względu, iż większość wojsk zbuntowanych składała się z czerni, obie siły za równe poczytywane być mogły. Nagle w stronie Konstantynowa ukazała się luna. Był to znak niezawodny, że Krzywonos z całą potęgą nadszedł z Połonnego. Zagrano natychmiast wsiadanego. Cała armja ks. Jeremiego, nie wahając się ani chwili, ruszyła w stronę Konstantynowa. Tymczasem noc minęła, rozwidniło się zupełnie. Oba wojska spotkały się, rozdzielone szeroką groblą, dwie przeciwne potęgi patrzały czas jakiś na się w milczeniu.

Rozdział XXXI. Bitwa zaczęła się od harców na grobli, oddzielającej Wiszowaty Staw od Słuczy. W harcach tych odznaczył się szczególnie Wołodyjowski i Longinus Podbipięta, który pokonał w boju siłacza kozackiego Pułjana i żywego, lubo ubezwładnionego przywiózł do obozu polskiego. Po harcach ruszyły Krzywonosowe pułki, jakby nieprzejrzane okiem stada szpaków i siewek, Szła

naprzód czerń, ¿ii nią storna piechota kozacka, a wszystko bez wielkiego ładu. Dziki Krzywonos wierzył w pięść i szablę, nie w sztukę wojenną, dlatego parł całą siłą do ataku i kazał pułkom, idącym z tyłu popychać przednie, aby choć po niewoli iść musiały. Wojska księcia Wiśniowieckiego cofnęły się, tworząc między sobą a groblą obszerne puste półkole, które miało być polem walki. Książę Jeremi umyślnie puścił część sił Krzywonosa za groblę, aby ją otoczyć i zmiażdżyć. Wódz kozacki działał bardzo nieroztropnie, gdyż nie baczył na to, że ludziom swoim, walczącym na drugim brzegu, będzie mógł przychodzić w pomoc tylko wąskiem przejściem, przez które znaczniejszych oddziałów niepodobna odrazu przeprawić. Zawrzała mordercza bitwa, która trwała przez cały dzień i zakończyła się trjumfem polskiego oręża. Aliędzy innymi bohaterem dnia był Zagłoba, który przypadkowo wprawdzie zdobył chorągiew, ale był z tego faktu niezmiernie dumny. Wieczorem przyszła wiadomość, że Chmielnicki z całą sw" otęgą "spieszy Krzywonosowi na pomoc.

Rozdział XXX 'i. Książę Jeremi począł się cofać, ale było to cofanie się lwa, który potrzebuje miejsca do skoku. Książę umyślnie puścił Krzywonosa za przeprawę, by tem większą zadać mu klęskę. Gdy przyszło do bitwy, siły Krzywonosa zostały zdruzgotane, a jazda polska gnała rozproszonych milę do przeprawy, potem przez mosty, groble i pół mili aż do taboru, siekąc i mordując bez miłosierdzia. Pobrano wszystkie działa i mnóstwo chorągwi. Krzywonos schronił się do Chmielnickiego w Machnówce, który w pierwszej chwili

gniewu kazał go za szyję do armaty na łańcuchu przykuć, I dopiero, gdy pierwszy gniew minął, wspomniał hetman zaporoski, że Krzywonos zawsze i wszędy był zwycięski, dopóki się z Jeremim nie spotkał. Za te zasługi ulitował się nad nim Chmielnicki i nie tylko od armaty zaraz go kazał odczepić, ale do dowództwa go przywrócił i na Podole na nowe zdobycze i rzezie go wysłał. Tymczasem książę Wiśniowiecki miał iść do Tarnopola. Skrzetuskiego zaś na czele kilku chorągwi wysłał aż pod Zastaw, by tam zebrane kupy czerni wydusił. W wigilję powrotu, zatrzymawszy się w Suchorzyńcach nad Chomorem, namiestnik stanął na nocleg w chacie chłopskiej. Tutaj znalazł go wierny jego pacholik, Rzędzian. Pokazało się, źe Rzędzian, gdy go Bohun ogłuszył, leżał chory w Czechryniu. Niebawem nadszedł Chmielnicki z wielką siłą zaporoską. A że poprzednio hetman wielki pokarał Czechryńców za przyjaźń dla Zaporożców i wiele ludzi było w mieście pobitych, więc oni myśleli, że pacholik także należy do nich, dlatego dali mu opatrunek i pozwolili żyć. Następnie w Czerkasach Rzędzian zaopiekował się rannym Bohunem, leczył go i pozyskał jego zaufanie. Gdy przyjechał ksiądz Łasko, poseł wojewody Kisiela, Bohun pozwolił mu pojechać do Huszczy. Tam jednak niebawem pokazały się podjazdy Krzywonosowe, które ojca Łaskę zamordowały. Rzędzian, dowiedziawszy się, że Skrzetuski gromi hultajstwo koło Zasławia, przyjechał do niego.

Rozdział XXXIII. Skrzetuski jechał na czele chorągwi książęcych do Zbaraża, nie do Tarnopola, bo przyszedł nowy rozkaz że tam ma iść. W Zba-

razu zjazd był wielki. Książę Jeremi zatrzymał się]am z calem wojskiem, a prócz tego zjeć|Ea?b się tam żołnierstwo i szlachty niemało. Głównym widzem mianowany został potężny książę D-bffiS^k, ale chorągwie, stanąwszy na miejscu zboru, Wypowiedziały posłuszeństwo regimentarzom i . wrew rozkazom ruszyły do Zbaraża, aby się oddać pod rozkazy Jeremiego. Pominięty i zapomniany umyślnie Jeremi siłą rzeczy stawał się hetmanem i naczelnym wodzem całej Rzplitej. Władza, wojna, pokój, przyszłość ĘzplKęps.ĘOG ły 'w jego ręku. I rósł jeszcze z każdym dhlehr, fib każdego dnia nowe waliły się do niego chrągwiei tak zolbrzymia że cień jego począł padać " nie tylko na kanclerza i regimentarzy, ale na senat, na Warszawę i całą Rzeczpospolitą. Książę Wiśniowiecki tymczasem żył w strasznej rozterce ducha. Oto cała Rzplita oddawała się mu ręce, powierzała się jego geniuszowi i wołała o ratunek, a on sam, książę Jeremi, czuł wyraźnie, że ocalić ją jest w stanie. Czy teraz ma się cofnąć? Dzieckiem byłby książę, nie mężem, gdyby tego nie uczynił, gdyby dla jakichbądź powodów przed głosem przeznaczenia się cofnął. Ale z drugiej strony — co czyni szlachta, która do niego zamiast do regimentarzy ciągnie? Prawo depce? Co czyni wojsko? Dyscyplinę łamie. I on, obywatel, żołnierz, ma stawać na czele bezprawia? Ma je swoją powagą okrywać, ma pierwszy dawać przykład niekarności, samowoli, nieposzanowania praw? On to ma dawać tak straszliwy przykład wiekom potomnym? Wszak jego postępek będą naśladowali inni, a w takim razie co się stanie z Polską? Przecież wróg najgorszy, to nie Chmielnicki, ale nieład we-

wnetrzny, ale samowola szlachty, ale szczupłość 1 nrekamość wojska, burzliwość sejmów, niesnaski, rozterki, zamęt, niedołęstwo, prywata i niekarność--niekarńość przedewszystkięm. Tutaj książę Jeremi uczuł, że za nic w świecie nie będzie mógł odjąć władzy regimentarzom i zdeptać prawa. Kazał zwo- łać całą starszyznę wojskową i oświadczył zebranym, że po długiej walce wewnętrznej dla dobra ojczyzny i zgody potrzebnej w dniach klęski, zdecydował się poddać pod komendę regimentarzów. Zgromadzenie przyjęło to oświadczenie w głuchem milczeniu. Tegoż dnia w południe książę wyprawił obiad starszyźnie, który zarazem miał być ucztą pożegnalną dla Skrzetuskiego, namiestnik bowiem wyjeżdżał do Bant, aby niezwłocznie poślubić Helenę. Wesoły nastrój przerwał Kuszel, który oznajmił księciu, że Bar... wzięty,

TOM II.

Rozdział J.' Pewnej nocy, na prawym brzegu Waładynki, posuwał się w kierunku Dniestru orszak jeźdźców, złożony z kilkunastu ludzi. Szli bardzo wolno, prawie noga za nogą. Na samym przedzie, o kilkadziesiąt kroków przed innymi, je- chało dwóch jakoby w przedniej straży. Jednym z tych dwóch był Bohun, drugim zaś Horpyna, doń- cówna, olbrzymia dziewka, przebrana po kozacku. Poza nimi w środku karawany idące obok siebie dwa konie dźwigały przywiązaną do siodełek ko- łyskę, w której spoczywała uśpiona Helena Kurce- wiczówna. Kiedy kozacy brali szturmem Bar i Bo- hun pierwszy wpadł , do klasztoru, wówczas knia- ziówna ochnęł- się nożem. Wołała raczej duszę

śWóją zgubić, byle tylko uniknąć hańbiących pęt watażki. Nie zabiła się wprawdzie, ale się zraniła. Bohun wywiózł ją z Baru, by ją ukryć w odludziu, zdała od wojny i Lachów. Orszak minął Wraże Uroczyszcze, wzgórze, leżące tuż przy rzece, niskie i obłe, jak leżąca na ziemi okrągła tarcza. W okolicy tej odzywały się dookoła ustawicznie dziwne, niesamowite głosy. Wkrótce dały się słyszeć szczekania psów. Orszak wszedł w gardło t. zw. Czortowego Jaru, biegnącego prostopadle do rzeki, a tak wąskiego, że ledwie czterech konnych mogło w nim obok siebie postępować. W miarę, jak orszak posuwał się naprzód, stronie i urwiste ściany rozszerzały się coraz bardziej, tworząc dość obszerny rozłóg, wznoszący się lekko w górę i zamknięty 2 boków skałami. Po chwili wypadły dwa ogromne, dzikie, czarne psy i pojawił się Czeremis, sługa i pomocnik Horpyny, człek stary, potwornie szpetny, mały, karzeł, z płaską kwadratową twarzą i skośnemi, podobnemi do szczelin oczyma. Poza drzewami ukazała się chata, a za nią stajnia i młyn. Kozacy zsiadłszy z koni, poczęli odwiązywać ostrożnie kołoskę, którą zaniesiono na razie do młyna. Bohun bowiem cieniał odpowiednio ozdobić świetlicę na przyjęcie Heleny. Mołojcy poczęli przed chatą zdejmować ogromne juki w sześciu koni i wyładowywać zdobycz wziętą z Barze. Rozpalono w świetlicy obfity ogień i gdy jedni znosili coraz to nowe opony, inni przystosowywali je do drewnianych ścian izby. Bohun nietylko pomyślał o klatce bezpiecznej dla swego ptaka, ale postanowił ją przybrać, by picowi niewola nie zdawała się ibyt nieznośna.

Rozdział II. Słońce było już wysoko na niebie, gdy nazajutrz ¡kniaziówna otworzyła ze snu oczy. Ujrzawszy pięknie ozdobiona komnatę, sądziła z początku, że wojska ks. Jeremiego odbiły ją z rąk kozackich i złożyły w którymś z książęcych zamków. Ale po chwili doszły do jej uszu słowa pieśni kozaczej, śpiewanej przez jakiś męski głos. Kniaziówna poznała głos Bohuna i z krzykiem rzuciła się jak martwa na poduszki. Krzyk jej przedostał się przęz ściany świetlicy, bo po chwili ciężka kotara zaszeleściła i sam watażka ukazał się na progu we wspaniałym stroju. Bohun począł Helenę uspokajać i prosić, by się nie obawiała niczego, albowiem znajduje się w bezpiecznem miejscu, zdała od wojny. Zapewnił ją, że jest jej druhem serdecznym. Na to Helena przysięgła mu, że jeśli jej nie uszanuje, to się zabije, choćby nawet duszę swoją zgubić miała. Następnie zażądała odeń, by jej zwrócił wolność. Bohun odparł, że ona niema dokąd wracać, bo Kurcewiczowie wyginęli, ogień pożarł wsie i grody, księcia Wiśniowieckiego w Lubniach niema, on idzie na Chmielnickiego, a Chmielnicki na niego, wszędzie wojna, krew się leje, wszędzie pełno kozaków, ordyńców i żółnierstwa. Nakoniec poprosił Helenę, aby dobrowolnie tutaj przy nim została. Kniaziówna odparła mu na to, że choćby miała wiek cały w jego niewoli przejęczeć, nigdy go nie pokocha. Bohun, słysząc te słowa, wpadł w gniew, bo czuł, że kniaziówna jednego tylko Skrzetuskiego kocha i będzie zawsze kochała. Pod wpływem gniewu srogiego watażki, bólu, rany i wzruszeń — Helenta zemdlała i dopiero Horpynie z trudem udało się ją przywrócić do przytomności,

Rozdział III. Rankiem we dwa dni później dońcówna z Bohunem siedzieli pod wierzbą wedle młyńskiego koła i patrzali na pieniącą się na niem wodę. Wiedźma wlepiła swoje czarne oczy w kipiący nurt i chwyciwszy się za warkocze koło uszu, poczęła wróżyć. Przepowiedziała, że brat jej, Doniec, zginie niedługo na polu. Ujrzała srogą bitwę, olbrzymie pole, zasłane trupami, spotkanie się Bohuna z małym rycerzem, zdradę nieszczęsnego druha watażki, nakoniec. ujrzała kniaziównę w wianku rucianym, w białej sukni, a nad nią leciał jastrząb. Przepowiedziała również Bohunowi, że zostanie hetmanem. Ponieważ Chmielnicki rozkazał Bohunowi wracać natychmiast, bo gotuje się wielka wyprawa wojenna, watażka kazał kozakom swoim przygotować się do drogi. Sam udał się do świetlicy, by się pożegnać z Heleną. Wyrzucał jej, że jest dla niego taka zimna i że go nienawidzi. Pytał, czy zrobił jej coś złego? Czy nie obchodził się z nią ak z królewną? Czemu nie da mu dobrego słowa? i.ecz wszystkie prośby, błagania i zaklęcia nie odniosły najmniejszego skutku. Kniaziówna pozostała niewzruszona, Bohun odjechał.

Rozdział IV. Pan Zagłoba, Wołodyjowski Longinus Podbipięta siedzieli razem w kwaterze Skrzetuskiego. Wszyscy domyślali się, że Bohun, któy był przy wzięciu Baru, rnusiał Helenę ocalić od rzezi i wywieźć w bezpieczne miejsce. Zagłoba, ako że zawsze miał dużo dobrych pomysłów, rzekł, ż należy znaleźć między książęcymi kozakami ludzi viernych i pewnych, którzy się podejmą, niby — o do kozaków uciec, pomieszać się między Bohugowymi ludźmi i od nich się czegoś dowiedzieć.

Mpżnaby równierz zasięgnąć języka Ofitych ludzi, którzy BąfWali. Przyszło też Zagłobie na myśl, czy miast języka liib ludzi wysyłać, sami rycerze nie powintuoy przebrać się po chłopsku i ruszyć na zwiady. W&łody iowsjn jedłiak z miejsca sprzeciwił się temu zamiarowi mówiąc, że zanosi się na wielką bitwę, więc .chorągwie stoją „nęmine excepto“. Skrzetuski pierwszy chciał iść i ratować kriiażiównę, ale gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie,"-'wołał zapanować nad swem uczuciem i pozostać w obozie. Niebawem wszedł do kwatery sam Skrzełuski. Rysy jego, r-zękłbyś, boleść z kamienia wykuwała,, łąk bił” od niej chłód i spokój. Oznajmił, że wy
Mża z oodiazdem na noc ped Jarniolińce. To warzysze jego ofiarowali się mu towarzyszyć, na co Skrzetuski się zgodził, o ile książę pozwoli. Gdy ycerze wyszli z kwatery, spotkali po drodze pada Łaszcza, idącego, a raczej zataczającego się, na czelekilkudziesięciu szlachty, gdyż i on i towarzysze byli zupełnie pijani. Pan Łaszcz po pijanemu wszczął awanturę ze Skrzetuskim, którego nie lubił. Sprawa oparła się o księcia, który widząc niewinność swego ulubieńca, z miejsca zamianował go faktycznym porucznikiem vel pułkownikiem husarskiej chorągwi. We dwie godziny później, równo z zachodem słońca, czterej przyjaciele wyjeżdżali z Czołhańskiego Kamienia ku południowi, kierując się w stronę Bohu i Miedwiedówki. W czasie jazdy zwierzył się Skrzetuski Wołodyjowskiemu, że widzi, iż nic innego mu me pozostaje prócz habitu. Be jeśli Helenę nawet odnajdzie, żali to nie będzie za późno? Dodał nakoniec, że niczego już więcej nie pragnie, jeno wyrwać ją z tych rąk potępionych,

a potem niech i ona znajdzie jaki przytułek, jakiego i sam Skrzetuski szukać będzie.

Rozdział V. Pan Skrzetuski szedł ze swym podjazdem w ten sposób, © że we dnie wypoczywa’ w lasach i jarach, pilnie rozstawiając straże, a nocami tylko posuwał się naprzód. Zbliżywszy się do jakiej wioski, otaczał ją tak, aby noga nie uszła, brał żywność, paszę dla koni, a przeclewszystkiem zbierał wieści o nieprzyjacielu. Celem wyprawy bowiem było dowiedzieć się, czy Krzywonos ze swymi 40.000 ludzi oblega dotąd Kamieniec, czy też rzuciwszy bezowocne oblężenie, idzie w pomoc Chmielnickiemu, aby razem z nim stanąć do walnej rozprawy, a dalej co robią dobrudzcy Tatarzy? Czy już Dniepr przeszli i połączyli się z Krzywonosem, czy z tamtej strony jeszcze leżą? Było rzeczą prawdopodobniejszą, że wojska stojące pod Czołhańskim Kamieniem muszą stanąć do rozprawy l potęgą pięćkroć liczniejszą — i że w razie klęski regimentarzy nic juz nie przeszkodzi' nieprzyjacielowi wtargnąć do serca Rzeczypospolitej, pod Kraków i. Warszawę. Skrzetuski w czasie swej wyprawy postanowił nietylko wywiedzieć się o Krzywonosie, ale go i powstrzymać Nie miał zamiaru staczać z nim walnej bitwy w pięćset ludzi — gdyż to byłoby szaleństwem — ale jako doświadczony żołnierz, chwycił się innych środków. Oto rozpuścił wieść między własnymi żołnierzami, że idą tylko jako przednia straż całej dywizji strasznego księcia i wieść tę rozpuszczał wszędzie we wszystkich futorach, wioskach i miasteczkach, przez które wypadało mu przechodzić. 1 znowu rozległ się ow many krzyk: Jferema idzie!“ — od którego zamie-

rały serca zbuntowanego- ludu. Krzywonos, zasłyszawszy o pochodzie ks. Wiśniowieckiego, wysłał Boliuna z pięciuset mołojcami, aby sprawdził, o ile ta wiadomość jest prawdziwa. Tymczasem Skrzetuski dotarł już do Jarmoliniec, gdzie dał odpoczynek strudzonym koniom i żołnierzom. Tutaj przyszedł do przekonania,® że najlepiej będzie oddział swój rozdzielić i więcej kraju zająć, aby w kilku miejscach wojska księcia widziano, a wszędzie rozpuszczać wieści. Z tego też powodu sam ruszył na Sinków, ku Sołodkowcom, Podbipiętę pchnął ku Tatarzykom, Wołodyjowskiego do Kupina, a Zagłobę do Zbrucza.

Rozdział VI. Gdy pan Zagłoba znalazł się sam na czele swego oddziału, zrobiło mu się jakoś niesmaczno, a nawet wcale straszno i dużo byłby zato dał, żeby mieć koło siebie Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego albo pana Longina, których w duszy najmocniej podziwiał i przy których czuł się zupełnie bezpieczny, tak ślepo wierzył w ich obrotność i męstwo. Jechał więc z początku dość postępnie na czele swego oddziału, rozglądając się podejrzliwie na wszystkie strony i myślą mierzył niebezpieczeństwa, na jakie mógł się natknąć. Nagle wachmistrz Kosmacz zwrócił jego uwagę na to, że w oddali za wzgórzem pojawili się jacyś jeźdźcy. Pokazało się niebawem, że to ruskie wesele chłopskie, ¡adące konno. Zagłoba otoczył icb Żołnierzami i począł krzyczeć, że sa buntownikami < szpiegami Krzywonosa. Chłopi poczęli się przysięgać i zapewniać, że są zupełnie spokojnymi ludźmi i że właśnie- jadą z cerkwi z Husiatyna, a następnie zaprosili starego szlachcica na wesele. Pan Zagłoba dał się udobru-

ciiać i ruszył wiąz z chłopami do futoru, który by. niedaleko. Rozochoceni żołnierze puścili się w tany z mołodyciami, a pan Zagłoba poszedł w prysiudy. Całe wesele wytoczyło się z izby na majdan, zapalono stosy suchych bodziaków i łuczywa, bo zapadła już noc głęboka i hulatyka zamieniła się wpiiatykę na umór. Pan Zagłoba upił się tak, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Wkrótce opadły go sny straszne. Zdawało mu się, że jakieś zmory usiadły mu na piersiach, że go gniotą i przytłaczając do ziemi że wiążą mu ręce i nogi. Po chwili rozbudził się lepiej i odemknął powieki. Wówczas wzrok jego napotkał parę czarnych oczu, złowrogich i świecących jak rozżarzony .węgiel, które patrzały nań uparcie. Twarz wydała sie panu Zagłobie znajomą. Nagle s.« szlachcic zadygotał do szpiku kości, oblał g© zimny pot, a po kr-zyżseh pra&saśy mu aż do nśg tysiące mrówek. Passaat twa Beta®».

Rez-dział W. Zagłoba leżał związany w kij do własnej szabli w tej samej izbie, w której odbywało się wesele. Bohun zaś siedział opodal na zydlu i pasł oczy przerażeniem jeńca. Przyszło do rozmowy między dawnymi przyjaciółmi, a obecnymi śmiertelnymi wrogami, w której Zagłoba doprowadził Bohuna do wściekłości. Straszliwy watażka kazał mołojcom porwać szlachcica i rzucić do chlewa. Tutaj panu Zagłobie udało się uwolnić z pęt i wydostać po drabinie na strych, służący za skład słomy i siana. Drabinkę wyciągnął za sobą. Nać, ranem mołojcy odkryli jego kryjówkę i poczęli szturmować strych. Zagłoba bronił się mężnie i rozpłatał szablą moc głów kozackich. Nagle na majdanie rozległy się wystrzały, potem wrzaski ludzkie

i tętent koni. Na zewnątrz wrzata bitwa był to Wófedyjówski, który w porę nadszedł w pomoc na czele swego oddziału. Przez otwór w dachu pan Zagłoba obserwował rzeź mołojców. Behun uciekł na koniu w hajdawarach i koszuli, Wołodyjowski starł się z ram i ciął go w rękę. Pan Zagłoba spuścił się, zlazł z góry i wyszedł z chlewa na majdan, rozkoszując się odzyskaną wolnością. Niebawem nadjechali dragoni, wracający z pościgu, a wśród nich Wołodyjowski. Pokazało się. że chłopi z futoru dali znać małemu rycerzowi, co się we wsi dzieje, choć Zagłoba, przeciwnie sądził, że go zdradzili. W godzinę później obaj przyjaciele na czele połączonych oddziałów wyruszyli ku Jarmolińcom. Z ludzi Zagłoby nie brakło prawie nikogo, gdyż we śnie zaskoczeni, nie stawiali oporu, Bohun zaś, wysłany głównie po języka, kazał żywcem brać, nie mordować.

Rozdział VIII. Bohun, lubo wódz mężny i przezoew, nie miał szczęścia' w tej wyprawie, którą przed rzekomą dywizję ks. Jeremiego przedsięwziąć Utwierdził' się tylko w przekonaniu, że książę istotnie wyruszył z całą potęgą przeciw Krzywonosowi, bo tak mu pov. .adali wzięci w niewolę żołnierze pana Zagłoby, k/órzy sami wierzyli w to jak najświęciej, iż książę ciągnie za nimi. Nie pozostało więc nic innego nieszczęsnemu atamanowi, jak tylko cofać się coprędzej do Krzywonosa, ale zadanie nie było tak łatwe. Zalewie trzeciego dnia zebrała się koło niego wataha, złożona z kilkudziesięciu mołojców, inni albo w boju polegli, albo zostali ranni na polu potyczki, albo błąkali się jeszcze wśród jarów i oczeretów. Dziki Krzywonos,

tak straszny zwykle dla podwładnych, którym nie dopisało szczęście, tym razem nie rozgniewał się wcale. Pocieszał Bohuna i uspokajał, jak mógł, a gdy watażka zapad! na gorączkę, kazał go starzec leczyć i pilnować, jak oka w głowie. Tymczasem czterej książęcy rycerze, napełniwszy kraj grozą i przestrachem, stanęli szczęśliwie z powrotem w Jarmolińcach, gdzie zatrzymali się dni kilka, by ludziom i koniom dać odpoczynek. Zagłoba oznajmił Skrzetuskiemu, że kniaziówna znajduje się w ręku Bohuna, który ukrył ją gdzieś za Jampolem. Opierał się na pewnych słowach Bohuna, wyrzeczonych doń, gdy się znajdował w pętach, w jego mocy, a także **na** podstawie podsłuchanej rozmowy kosakćw Bsktmowycb. Skraetas&i postanowił udać, się za Jarcpoi w gasefecassm, by ją odszukać. Towarzysze obśscali « jwargać w miarę sił i meinośći. Nazajiafez iwsyg w <M®zą drogę i zatrzyma ii się na nocny spoczynek w Wołeczyskaeh. 'lula, nadjechał niebawem ■ *Wietfiztsłł z* Tatarami. Od niego dowiedzieli się **o** strasznej i haniebne katastrórie pTfd Piławcanii. W obozie wojsk regimentarskich nie było za grosz porządku. Każdy robił co chciał, nikt ładu nie przestrzegał, nikt dowództwa nie sprawował. Księcia Wiśniowieckiego nie słuchano na radach, a przedewszystkiem usiłowano rozdzielić jego dywizję, aby nie miał jej całej w ręku. Książę milczał i wszystko « cierpliwie znosił. Gdyby regimentarze byli odrazu uderzyli na Chmielnickiego, zanim mu chan na pomoc przyszedł, byłby z pewnością rozbity, ale szlachta wołała pić, "baraszkować, sejmikować. Nakoniec przyszła owa straszna noc ostatnia. W obozie kozackim

poczęto bić 2 armat, bo chan w dwieście tysięcy koni połączył się wreszcie z Chmielnickim. Cały obóz wojsk polskich ogarnęła nagła panika. Wszczął się tumult, zdeptano ogniska, obalono namioty i całe wojsko rozprószyło się w dzikim popłochu. Czterej rycerze wraz z Wierszułłem ruszyli przez Tarnopol do Lwowa, gdyż mieli taki rozkaz od księcia Wiśnio wiecki ego.

R o z d z i a ł IX. Pierwsi rozbitkowie z pod Piławiec dotarli do Lwowa świtaniem, dnia 23. września i równo z otwarciem bram miejskich straszna wieść piorunem rozleciała się po całem mieście, wzbudziwszy niedowierzanie u jednych,, popłoch u drugich, w innych zaś rozpaczliwą chęć obrony. Pan Skrzetuski ze swym oddziałem przybył we dwa dni później, gdy już cały gród był zapchany uciekającem żołnierstwem, szlachtą i uzbrojonem mieszczaństwem. Myślano już o obronie, gdyż lada chwila spodziewano się Tatarów, ale nie wiedziano jeszcze, kto stanie na czele i jak się do dzieła weźmie, dlaczego wszędy panował bezład i popłoch. Pan Skrzetuski przeciskał się zwolna od bramy Halickiej ze swoim oddziałem przez zbite masy tłumów, gdy nagle spotkał się z Kuszlem. Dowiedział się od niego, że książę jest u Bernardynów, gdzie ma się odbyć wielka rada. Skrzetuski udał się do tego kościoła, gdzie się zgromadziło to wszystko, co było najznakomitszego we wojsku i w mieście. Był tu obecny ks. Jeremi i jeden z regimentarzy, podczaszy koronny. Tłum szlachty i żołnierstwa wołał, aby ks. Wiśniowieckiemu oddać buławę. Na to ks. Jeremi zabrał głos i oświadczył, że ta buława na mocy prawa należy się podczaszemu koronnemu. Tłum

wszczął tumult, okrzyki, pełne groźby, poczęty padać pod adresem podczaszego koronnego, następnie, gdy się uciszyło, zabrał głos wojewoda kijowski i zwróciwszy się do księcia Jeremiego, w najczulszych słowach go zaklina^, by buławy nie odrzucał i nie wahał się ratować ojczyzny. Gdy Rzeczpospolita ginie, niech śpią prawa, niech ją ratuje nie wódz mianowany, lecz ten, który najwięcej ratować zdolny. Książę Wiśniowiecki po długiej walce wewnętrznej odparł: „Za grzechy moje przyjmuję!“ Uderzono we dzwony, armaty na wałach oznajmiły grzmotem radosną nowinę. Ktoś mógłby sądzić, że miasto obchodzi jakiś trjumf albo uroczyste święto — a jednak lada chwila 300.000 nieprzyjaciół miało obledz mury tego grodu.

Rozdział X. W tydzień później rankiem dnia 6. października gruchnęła po Lwowie wieść zarówno nieoczekiwana jak straszliwa, że ks. Jeremi zabrawszy większą część wojska, opuścił potajemnie miasto. Była to prawda. Wiśniowiecki wyjechał, aby zebrać siły, opatrzyć inne fortece, a opuszczając Lwów, zostawił ten gród uzbrojony i doskonale przygotowany do obrony. Sam udał się do Zamościa, gdzie pozostawił pana Longinusa Podbipiętę i Skrzetuskiego, a następnie ruszył do Warszawy, by od sejmu uzyskać środki na zaciągi nowych wojsk i zarazem wziąć udział w elekcji, która razem miała się odprawiać. Losy Wiśniowieckiego i całej Rzeczypospolitej miały się ważyć na tej elekcji, gdyby bowiem królewicz Karol został obrany, tedyby partja wojenna wzięła górę — książę otrzymałby naczelne dowództwo wszystkich sił Rzeczypospolitej i musiałoby przyjść do walnej, na śmierć i życie, z Chmielnickim rozprawy. Królewicz Kazimierz lubo

słynny z męstwa i pan wcale wojenny, słusznie uchodził za stronnika polityki kanclerza Ossolińskiego, zatem polityki układów z kozakami i znacznych dla nich ustępstw. Obaj bracia nie szczędzili obietnic i wysilali się na jednanie sobie stronników — dlatego wobec równej siły obydwu partji nikt nie mógł przewidzieć rezultatu elekcji. Książę w podróży do Warszawy miał przy sobie Zagłobę i Wołodyjowskiego. W Siennicy, niedaleko Mińska ks. Jeremi zjechał się z ks. Gryzeldą, której już od dawna nie widział. Jechała ona również do Warszawy. Daremnie Wołodyjowski ■ wśród panien fraucymeru szukał księżniczki Barbary, nie znalazł jej. Potem dopiero dowiedział się od Anusi Borzobohatej, że księżniczka została u pani wojewodziny wileńskiej. Rozmawiając z Anusią, mały rycerz zauważył, że z kąta patrzy na niego jakaś twarz gniewna, zapalczywa, zbrojna, w olbrzymi nos i wąsiska do dwóch wiech podobne. Był to pan Charłamp, rotmistrz petyhorski z chorągwi pana wojewody wileńskiego, człowiek krewki, porywczy i awanturnik wielki. Kochał się on w Anusi, to też zazdrość go kąsała, gdy widział, że rada rozmawia z Wołodyjowskim. Książę Jeremi wraz z całym dworem i wojskiem ruszył z Siennicy w dalszą drogę do Warszawy. Trakt był zapchany, gdyż wszystko, co żyło, dążyło na elekcję. Ledwo noga za nogą można było się posuwać. W drodze pan Wołodyjowski miał utarczkę słowną z Charłampem, która omal że się nie skończyła pojedynkiem.

Rozdział XI. Upłynęło kilka tygodni. Szlachty na elekcję zjeżdżało się coraz więcej. Na Woli zbudowano szopę dla senatu, a na okół bieliły się ¡uż tysiące namiotów, któremi obszerne błonia cał-

kiem się okryły, nikt jesze nie umiał powiedzieć, który z dwu kandydatów, królewicz Kazimierz, kardynał, czy Karol Ferdynand, biskup płocki, będzie wybrany. Z obu stron wielkie były starania i usilności. Po stronie Karola stał ks. Jeremi, tern groźniejszy dla przeciwników, że zawsze prawdopodobnem było, iż pociągnie za sobą rozmiłowaną w nim szlachtę, od której wszystko ostatecznie zależało. Ale i Kazimierzowi sił nie brakło. Przemawiało za nim starszeństwo, po jego stronie stawały wpływy kanclerza, prymasa, magnatów, a między tymi ostatnimi i księcia Dominika Zasławskiego-Ostrogskiego, wojewody sandomierskiego. Chmielnicki wysłał do Warszawy list z oświadczeniem, że jako szlachcic polski za Kazimierzem głos daje. W ten sposób zeszło sześć tygodni, w czasie których i rzeczy publiczne posunęły się znacznie naprzód. Wiadomo już cyło wszystkim, że Jan Kazimierz będzie wybrany, bo królewicz Karol bratu ustąpił i dobrowolnie zrzekł się kandydatury. Dziwna rzecz, że w tej chwili głos Chmielnickiego zaważył, gdyż spodziewano się powszechnie, że podda się powadze króla, zwłaszcza takiego, który po jego myśli byłby obrany. Jakoż przewidywania te sprawdziły się w znacznej części. Księciu Jeremiemu tymczasem bardzo chodziło o zyskanie środków na wojsko. Zs pieniądze Karolowe tworzyły się nowe regimenty dragonów i piechoty. Jedne wysłano już na Ruś, inne należało dopiero do ładu przyprowadzić. W tym celu rozesłał książę na wszystkie strony oficerów biegłych w rzeczach organizacji wojskowej, aby owe pułki przyprowadzili do pożądanego stanu. Został wysłany Kuszel, Wierszułł, a wreszcie przyszła kolej i na Wołodyjowskiego, którego ksią-

żę wysiał na Babińce i Lipków do Zabawa, gdzie czekały konie, przeznaczone dla regmifentu. Mały rycerz miał je tam opatrzyć, wybrakować, zapłacić panu Trzaskowskiemu, a następnie przyprowadzić dla żołnierzy. Pan Wołodyjowski wziął się raźno do roboty, pieniądze odebrał i tegoż dnia obaj z Zagłobą ruszyli do Zaborowa w samodziesięć i z wozem, który wiózł pieniądze. Dojechawszy do Babic ujrzeli przed karczmą kilkunastu szlachty, a wśród nich pana Charłampa, który natychmiast rzucił się ku Wołodyjowskiemu, zarzucając mu, że się przed nim chowa. Zażądał, aby stawał z nim natychmiast do sprawy. Z trudem go powstrzymano oświadczeniem, że pan Wołodyjowski, jadąc w służbie, stawać nie może. Ostatecznie p. Charłamp i Wołodyjowski umówili się, że obaj za cztery dni zjadą się w Lipkowie i tam odbędą pojedynek. Po upływie czterech dni Wołodyjowski z Zagłobą zajechali przed karczmę w Lipkowie, gdzie pana Charłampa nie zastali, znaleźli natomiast nadspodziewanie Bohuna, który jako poseł wiózł list od Chmielnickiego do królewicza Kazimierza. Watażka wyzwał na pojedynek Wołodyjowskiego, tymczasem nadjechał pan Charłamp z sekundantami, który zezwolił na krótką zwłokę. Wołodyjowski miał się najpierw połykać na szable z Bohunem a potem z Charłampem.

Rozdział XII. Przyszło do pojedynku, który trwał dość długo. W walce tej wyszło na jaw nieporównane mistrzostwo Wołodyjowskiego, który rozpłatał głowę Bohunowi. Stary esauł Eljaszeńko, który *w* drodze towarzyszył watażce, zwrócił się do szlachty z korną prośbą, aby ciężko rannego zanieśli z powrotem do karczmy, co szlachta uczyniła. W karczmie Zagłoba z wielką znajomością rzeczy

i wprawą zabrał się do opatrunków, krew zatamował, a rany pozalepiał. Wołodyjowski już się z Charłampem nie potykał na szable, albowiem obaj zwaśnieni przeciwnicy się pogodzili.

Rozdział XIII. Książę Jeremi przyjął wieść o porąbaniu Bohuna dość obojętnie, zwłaszcza, gdy się dowiedział, iż są ludzie, nie z pod jego chorągwi, gotowi w każdej chwili złożyć świadectwo, że Wołodyjowski był wyzwany. Chodziło bowiem księciu o to tylko, by nie narobiono politycznej wrzaw} z powodu jego żołnierzy. Z drugiej strony, ze względu na Skrzetuskiego, rad był nawet książę z tego, co się stało, bo odzyskanie Kurcewiczówny byłe istotnie teraz daleko prawdopodobniejsze. Można ją było wynaleźć, odbić lub wykupić — a kosztów, choćby jak największych, pewno nie byłby oszczędzał książę, byle ulubionego rycerza z boleści wybawił i szczęście mu powrócił. Ks. Jeremi po part dniach zawołał do siebie Wołodyjowskiego i Zagłobę i rzeki im, że niebawem będą musieli jechać pod Zamość. Przyszły bowiem wiadomości, że gdy tylko wybór padnie na królewicza Kazimierza, Chmielnicki od oblężenia ustąpi i cofnie się na Ruś, co uczyni z prawdziwego lub symulowanego afektu dla króla, albo też dlatego, że pod Zamościem mogłaby jego potęga łatwo się złamać. Gdy Chmielnicki ustąpi, obaj przyjaciele mają jechać i powiedzieć Skrzetuskiemu, co się stało, by ruszył kniaziówny szukać. Ma wziąć ze sobą dla ekpedycji tylu pocztowych książęcych, ilu będzie potrzebował.

Rozdział XIV. Nakoniec zabrzmiało uroczyste „Te Deum laudamus“, huczały działa, biły dzwony — Jan Kazimierz został obrany królem. Przecie minął już czas bezkrólewia, czas wichrzeń i niepokojów,

tem straszniejszy dla Rzeczypospolitej, iż przypadł w chwilach powszechnej klęski. Wielu zdawało się że bezprzykładna wojna domowa minęła już raz na zawsze i że nowo obranemu panu pozostaje tylko sąd nad winnymi. Jakoż nadzieję tę podtrzymywało i zachowanie się samego Chmielnickiego, który słał do króla listy pełne poddańczej wierności i pokorne prośby o łaskę dla siebie i wojska zaporoskiego. Wiedziano, że król pragnie znaczne kozakom poczynić ustępstwa. Pokój był na wszystkich ustach. Spodziewano się, że Rzeczpospolita po tylu klęskach odetchnie i pod nowem panowaniem ze wszystkich ran się wygoi. Tymczasem Wołodyjowski i Zagłoba na czele jednej chorągwi dragóńskiej pociągnęli spiesznymi pochodami do Zamościa, by Skrzetuskiemu szczęśliwą nowinę o przygodzie Bohunowej zwiastować, a następnie zaraz na poszukiwanie kniaziówny wyruszyć. W Końskowoli w zajeździć nadspodziewanie spotkali pana Podbipiętę. Od niego dowiedzieii się, że Skrzetuskiego niema w Zamościu i że gromi kupy swawolne gdzieś koło Choszczyna. Chmielnicki bowiem cofnął się, ale jego pułkownicy po drodze palą, rabują i ścinają.

Rozdział XV. Pan Longinus odjechał do Krakowa, a Wołodyjowski z Zagłobą do Zamościa, gdzie nie zabawili dłużej, niż jeden dzień, gdyż komendant, starosta warecki, oznajmił im, że dawno już nie miał wiadomości od Skrzetuskiego. Przed obu rycerzami otwierała się droga długa i dosyć trudna, ale ruszyli w nią bez zwłoki, tyle się tylko zatrzymując, ile trzeba było dla odpoczynku lub gromienia kup rozbójniczych, które się jeszcze tu i ówdzie wałęsały. Szli krajem tak zniszczonym, że czę-

stokroć po całych dniach żywej duszy nie mogli napotkać. Miasteczka leżały w perzynie, wsie były popalone, lud wybity lub w jasyr zagarnięty. Po wojnie i głodzie miał nadejść trzeci wróg nędzy ludzkiej — mróz, a jednak ludzie wyglądali go z upragnieniem, był on bowiem pewniejszym od wszystkich układów hamulcem wojny. Jakoż istotnie wojska kozackie z pola bitw cofały się powoli do zimowników. Nasi dwaj przyjaciele po długiej i trudnej podróży dojechali szczęśliwie do Zbaraża i natychmiast udali się do komendanta, w którym poznali Wierszułła. Od niego dowiedzieli się, że Skrzetuski wyjechał przed dziesięciu dniami, ale kiedy wróci, nie mówił, bo sam nie wiedział. Na odjezdnem rzeki' do Wierszułła: „Jeśliby kto do mnie przyjechał, tedy mu powiedz, żeby tu na mnie czekał“. Na drugi dzień niespodzianie przyjechał do Zbaraża pacholik pana Skrzetuskiego, młody kozaczek Cyga, z listem do Wierszułła. Obaj przyjaciele dowiedzieli się z tego listu, że Skrzetuski jest w Kamieńcu i z kupcami Ormianami jedzie aż do Jahorlika, sam przebrany za Ormianina. Wszędzie po drodze zamierza szukać kniaziówny. Na końcu listu prosił Zagłobę i Wołodyjowskiego, aby na niego czekali w Zbarażu. Tak też obaj uczynili, choć czas się im dłużył.

Rozdział XVI. Komisarze, wysłani przez Rzeczpospolitą do traktatów z Chmielnickim, dotarli wreszcie wśród największych trudności do Nowosiółek i tam zatrzymali się, czekając odpowiedzi od zwycięskiego hetmana, który tymczasem bawił w Czehryniu. Siedzieli smutni i strapieni, bo przez drogę ciągle groziła im śmierć, a trudności mnożyły się na każdym kroku. Dzień i noc otaczały ich tłumy

czerni zdziczałej do reszty przez- mordy i wrjnę — i wyły o śmierć komisarzy. BY*3 to straszna noc, a długa, bo zimowa. Wojewoda Kisiel wsparł głowę na ręku i siedział od kilku godzin nieruchomie. Duszę jego nurtowała bezdenna rozpacz. On to przecie, jako Rusin z krwi i kości, pierwszy na siebie wziął rolę pacyfikatora w tej bezprzykładnej wojnie i wierzył całą swą gorącą duszą, że układy, że u-stępstwa wszystko pogodzą, uspokoją, zabliźnią. Lecz właśnie teraz, gdy wiózł buławę Chmielnickiemu a u-stępstwa kozaczyżnie, zwątpił o wszystkiem — ujrzał oczywiście marność swoich wysileń, ujrzał pod no-gami próżnię i przepaść. Tymczasem po północy wrzaski i wystrzały nieco przycichły. Znużone tłumy poczęły się rozchodzić do domów; nadzieja wstąpiła w serca komisarzy. Wtem oznajmiono, że z komi-sarzami pragnie się wiczieć jakiś kozak. Ody pozwo-lono mu wejść, wszyscy z podziwem w mniemanym kozaku poznali Skrzetuskiego. Poprosił on komisarzy, aby mu pozwolili jechać ze sobą do Kijowa, gdzie pragnie szukać narzeczonej. Dodał, że ma także na-dzieję znaleść tam Bohuna i stoczyć z nim pojedynek, aby sąd Boży rozstrzygnął zatarg między dwoma rywalami. Po krótkiem wahaniu wojewoda Kisiel zgodził się na prośbę rycerza.

Rozdział XVII. Nazajutrz opuścili komisarze, a z nimi i pan Skrzetuski, Nowosiółki, ale była to podróż opłakana, w której na każdym postoju, w każdem miasteczku groziła im śmierć, a wszędy spotykały gorsze od śmierci zniewagi, w tem właśnie gorsze, że komisarze wieźli w osobach swych po-wagę i majestat Rzeczypospolitej. Pan Kisiel rozcho-rzał, kapitan Bryszowski również, więc miejsce te-go ostatniego zajął pan Skrzetuski i prowadził dalej

ów nieszczęsny orszak wśród nacisku tłumów, obelg, gróźb, szarpaniny i bitew. Do Kijowa nie chciano wcale wpuścić komisarzy. Książę Czetwertyński wrócił 11. lutego od Chmielnickiego bez żadnej odpowiedzi. Upłynęło dni ośmnaście, nakonioc przyszła odpowiedź od Chmielnickiego, że do Kijowa przyjechać nie chce, ale w Perojasławiu czeka na wojewodę i komisarzy. Przeprawiwszy się przez Dniepr w Trypolu, orszak udał się na noc do Woronkowa, z którego sześć tylko mil było do Perejesławia. Chmielnicki wyjechał naprzeciw komisarzy w kilkadziesiąt koni, z pułkownikami, esaułami i muzyką wojskową, pod znakiem, buńczukiem i czerwoną chorągwią, jaby książę udzielny. Po przywitaniu wsiadł do sań wojewody Kisiela i konie ruszyły do miasta, w którem grzmiało dwadzieścia dział i biły wszystkie dzwony. Skrzetuski, jadąc poza długim szeregiem sani, pilno rozpatrywał twarze pułkowników przybyłych z Chmielnickim, czy nie ujrzy między nimi Bohuna. Po bezowocnych poszukiwaniach nad Dniestrem, aż za Jahorlik, oddawna w duszy pana Jana dojrzał zamiar, jako ostatni, jedyny sposób : wyszukania Bohuna i wyzwania go na walkę śmiertelną. Wiedział wprawdzie nieszczęsny rycerz, że w takim hazardzie Bohun może go bez walki zgładzić lub Tatarom oddać, ale lepiej o nim tuszył: znał jego męstwo i szaloną odwagę i prawie był pewien, że mając wybór, Bohun do walki o kniaziówną stanie. Orszak tymczasem dotarł do bram miasta.®. Oba boki drogi i ulice roiły się od czerni i zbrojnego kozactwa, które ze względu na obecność Chmielnickiego nie śmiało rzucać przekleństw i brył śniegu do sani, ale które spoglądało ponure na komisarzy, ściskając pięści lub głownie szabel.

R o z d z i a *1* XVIII. Nazajutrz odbył się uroczysty akt wręczenia Chmielnickiemu darów królewskich. Od rana biły dzwony i grzmiały działa. Chmielnicki czekał przed swym dworem wśród pułkowników, wszelkiej starszyzny i nieprzeliczonych tłumów kozactwa i czerni, chciał bowiem, żeby cały naród wiedział, jaką to go czcią sam król otacza. Zasiadł więc pod znakiem i buńczukiem na podniesieniu w altembasowym, czerwonym sobolim kopieniaku, mając przy sobie posłów państw sąsiednich i wziąwszy się pod boki, nogi oparłszy na aksamitnej poduszce ze złotą frendzlą, czekał na komisarzy. W tłumach zgromadzonej czerni zrywały się co chwila szmery pochlebne i radosne na widok wodza, w którym tłum ów. ceniący nad wszystko siłę, widział uosobienie tej siły. Aż wreszcie pokazał się orszak komisarski: Łowczy Krzetowski niósł buławę na aksamitnej poduszce, Kulczyński, skarbnik kijowski, czerwoną chorągiew z orłem i napisem, a dalej Kisiel szedł samotnie. O kilka kroków za wojewodą wlokła się reszta komisarzy, a orszak zamykała dragonia Bryszowskiego pod Skrzetuskim. Orszak zbliżył się pakoniec. Kisiel wysunąwszy się na przód postąpił kilka kroków aż do podniesienia. Nagle pan Śkrz-etuski zakomenderował: „za mną!“ i odjechał wraz z całym oddziałem dragonów z powrotem do domostwa komisarzy, nie mógł bowiem znieść widoku hańby Rzeczypospolitej. Kisiel tymczasem zaczął przemowę, w której ofiarował łaskę królewską Chmielnickiemu i całemu Zaporożu. Po uroczystości odbyła się uczta na cześć komisarzy, w dworzyszczu Chmielnickiego, okraszona zniewagami i obelgami ciskanemi na głowy Polaków. Chmielnicki upiwszy się, otwarcie powiedział korni-

sarzom, że pokój będzie trwa! tylko do r’e vszę[trawy, a potem rozpali się nowa wojna. Na dtugi dziefi przybył ChniTeïnicki • do komisarzy na ucztę i serdecznie się ze Skrzetuskim przywitał. Pan Jan poprosił go, aby pozwolił mu stoczyć pojedynek z Bohunem. Chmielnicki odparł, że król mu pisał, iż watażka został usieczon w pojedynku. Na to Skrzetuski poprosił Chmielnickiogo, aby mu w Kijowie ułatwił poszukiwania za narzeczoną. Hetman Zaporoża zgodził się chętnie i dał panu Janowi piernacz i list do metropolity, by mu pomógł w poszukiwaniach po monasterach u zakonnic.

Rozdział XIX. Jeżeli pan Zagłoba nudził się w Zbarażu, to niemniej nudził się Wołodyjowski, który do wojny i przygód szczególnie tęsknił. Bywało wprawdzie, że wychodziły niekiedy ze Zbaraża chorągwie dla pościgu za kupami swawolników, którzy nad Zbruczem palili i ścinali, ale była to mała wojna, przeważnie podjazdowa, przykra dla tęgiej zimy i mrozów, dająca wiele trudów a mało sławy. W końcu marca przybył kozak Zachar z listem adresowanym do Wołodyjowskiego z Kijowa. W liście tym donosił Skrzetuski, że nad Dniestrem, aż do Jahorliku, nie odkrył żadnych śladów, a obecnie, przyłączywszy się do orszaku komisarzy, szuka kniaziówny za pozwoleniem Chmielnickiego w Kijowie, w czem mu sam metropolita pomaga.

Rozdział XX. Stary Zachar odjechał napowrót do Kijowa po kilkudniowym odpoczynku, a tymczasem przyszła wieść, że komisarze wrócili bez wielkich nadziei pokoju, a nawet w zupełnem prawie zwątpieniu. Zdołali tylko wyjednać zawieszenie broni aż do Zielonych Świątek ruskich, po których miała się rozpocząć nowa komisja z pełną mocą do

traktatów. Jednakże wymagania f warunki Chmielnickiego były tak górne, że nikt nie wierzył, aby Rzeczpospolita zgodzić się na to mogła. Rozpoczęły się więc z obu stron gwałtowne zbrojenia. Chmielnicki siał posła za posłem do chana, by na czele wszystkich sił spieszył na ratunek; słał i do Stambułu, gdzie ze strony królewskiej bawił od dłuższego czasu pan Bieczyński; w Rzeczypospolitej spodziewano się lada chwila wici na pospolite ruszenie. Przyszły wiadomości o mianowaniu nowych wodzów: podczaszego Ostroroga, Lanckorońskiego i Firleja, i o zupełnem usunięciu od spraw wojskowych Jeremiego Wiśniowieckiego, który na czele jego własnych sił mógł dalej ojczyznę zasłaniać. Nie tylko żołnierze książęcy, nie tylko szlachta ruska, ale nawet stronnicy dawnych regimentarzy oburzali się na takowy wybór i niełaskę, twierdząc słusznie, iż jeżeli poświęcenie Wiśniowieckiego, póki była nadzieja traktatów, miało swoją rację polityczną, to usuwanie w razie wojny było wielkim, niedarowanym błędem, bo on jeden tylko mógł mierzyć się z Chmielnickim i zwyciężyć tego znakomitego wodza rebelji. Zjechał wreszcie sam książę do Zbaraża w tym celu, aby zebrać jak najwięcej wojska i stać w pogotowiu na granicy wojny. Zawieszenie broni było zawarte, ale okazywało się co chwila bezsilnem. Istniało o tyle, o ile sam Chmielnicki z jednej, a król i hetmani z drugiej strony nie wyruszyli w pole, ale wojna rozgorzała już faktycznie, nim główne siły zerwały się do walki, i pierwsze cieplejsze promienie wiosenne oświecały po staremu płonące wsie, miasteczka, miasta, zamki, oświecały rzezie i niedolę ludzką. Zapuszczały się po Zbaraż watahy z pod Baru, Chmielnika, Mach-

nówki; Ścinając,' grabiąc,' paląc. Tć gromił Jeremi rękoma swych pułkowników, bo sam udziału w tej drobnej wojnie nie brał, chcąc wtedy dopiero z całą dywizją ruszyć, gdy już i hetmani wyjdą w pole. Pewnego dnia pan Wołodyjowski wrócił z podjazdu smutny i strapiony, w towarzystwie dwóch olbrzymich mężów, których strój ze złotemi pętelkami na ramionach okazywał, że w wojsku litewskiem służą. Byli to kniaziewicze Kurcewicze, Jur i Andrzej. Od nich obaj rycerze dowiedzieli się, że czerń w Kijowie, w monasterze Dobrego Mikoły wydusiła w celi dymem kilkanaście panien, między któremi była była i kniaziówna Helena. Zagłoba pod wpływem tej tragicznej wieści popadł w straszną rozpacz.

Rozdział XXI. Pewnej pięknej nocy majowej do obu naszych rycerzy zgłosił się pacholik pana Skrzetuskiego, Rzędzian. Od niego Wołodyjowski i Zagłoba dowiedzieli się, że kniaziówna jest ukryta w jarze nad Waładynką, niedaleko Raszkowa, a więc, że wieść o jej zamordowaniu w Kijowie, w monasterze Dobrego Mikoły, jest nieprawdziwa. Bohun po pojedynku z Wołodyjowskim nie umarł wcale lecz zwolna wracał do zdrowia. Rannym zaopiekował się Rzędzian, który posiadł pełne zaufanie watażki. Bohun, nie mogąc sam z powodu rany jechać po Helenę, wysłał do Horpyny Rzędziana, który miał mu przywieść ukochaną dziewczynę. Dał mu pierścień, piernacz i nóż, po których Horpyna pozna, że istotnie z polecenia Bohuna po panienkę przyjeżdża. Wierny pacholik zgłosił się tedy do Zagłoby i Wołodyjowskiego, jako przyjaciół Skrzetuskiego, aby dopomogli mu wybawić Helenę

ze strasznej niewoli. Obaj rycerze umówili się, że zaraz świtaniem ruszą w drogę do Waładynki.

Rozdział XXII. Wołodyjowski, Zagłoba i Rzędzian ruszyli na wyprawę bez niczyjej wiedzy. Jeden tylko pan Longinus Podbipięta, który miał nadal pozostać w Zbarażu, był przypuszczony do tajemnicy. Dobroduszny Litwin, słowem związany, milczał, jak zaklęty. Zagłoba, Wołodyjowski i Rzędzian pojechali wprost do Chlebanówki i tam czynili przygotowania do pochodu. Zagłoba zakupił przedewszystkiem za pieniądze, pożyczone od Longina, pięć rosłych koni podolskich, zdolnych do dalekich pochodów, których chętnie używała jazda polska i starszyzna kozacka, a oprócz tego dla siebie i towarzyszów, również jak i dla kniaziówny, dostanie świty kozackie. Rzędzian zajął się jukami, a gdy wszystko było przewidziane i gotowe, ruszyli w drogę. Tak przebranych łatwo można było poczytać za jakichś atamanów kozackich, i zdarzało się często, że ich zaczepiali żołnierze z załóg polskich i straży rozrzuconych hen aż ku Kamieńcowi, ale tym łatwo legitymował się pan Zagłoba. Jechali czas dłuższy krajem bezpiecznym, bo zajętym przez chorągwie regimentarza Lanckorońskiego, a jechali spieszno, mijając miasteczka, sioła, futory i mogiły. Szli na Jarmolińce, ku Barowi, skąd dopiero mieli się zwrócić ukosem w stronę Jampola i Dniestru. Wyjechawszy wreszcie z okolic trzymanych w ryzie przez załogi i chorągwie Lanckorońskiego, weszli w kraj kozaczy, w którym nic nie pozostało się Lachów, bo tych, którzy nie uciekli, wytępiono ogniem i mieczem. Maj skończył się i nastał czerwiec znojny, a oni ledwie trzecią część podróży odbyli, bo droga była daleka i trudna. Na szczęście

od stronę kozactwa żadne nie groziło im niebezpieczeństwo. Chłopskiem watahom nie legitymowali się wcale, bo te najczęściej za starszych zaporoskich ich miały. W Jampoiu przyjął ich Burłaj, który tu z wojskiem niżowem i czernią na Tatarów budziackich czekał, stary, sławny pułkownik. Ten kochał Bohuna, jak syna i wdzięcznie przyjął jego wysłańców, nie okazując najmniejszej nieufności, zwłaszcza, że zeszłego roku Rzędziana przy nim widział. Owszem, dowiedziawszy się, że Bohun żyje i na Wołyń . zdąża, ucztę z radości wysłańcom wydał i sam się na niej upił. Z Jampola niezbyt już było daleko do Waładynki, ale druga trudna, a raczej ustawiczne bezdroże rozpościerało się przed rycerzami. Szli tedy od Jampola nieco na zachód, oddalając się od Dniestru, aby iść następnie z biegiem wód Waładynki, ku Raszkowowi. Minąwszy Wraże Uroczyszcze, wjechali w jar głęboki, gęsto zarosły po bokach, rozsuwający się w dali w obszerną, półkulistą równinkę, obwiedzioną jakby olbrzymimi murami. Rzędzian począł wołać, ile mu sił w piersiach starczyło. Po chwili na lewym zrębie jaru ukazała się Horpyna w towarzystwie Czeremisa. Gdy się wiedźma zbliżyła, Rzędzian pokazał jej pierścień, piernacz i nóż. Znienacka strzelił do niej z pistoletu i zabił na miejscu. Zagłoba szablą rozpłatał łeb Czeremisowi. Obaj rycerze ruszyli pędem z kopyta. Po chwili oczom ich ukazała się chatka, a za nią młyn. Zeskoczyli z koni i wbiegli do wnętrza chatki, gdzie znaleźli kniaziównę.

Rozdział XXIII. Zaledwie dawszy kordom wypocząć, uciekali tak spiesznie, że gdy księżyc wytoczył się na step, byli już w okolicach Studenki za Waładynką. Naprzód jechał pan Wołodyjowski.

pilnie się na wszystkie strony rozglądając, za nim Zagłoba obok Heleny, a pochód zamykał Rzędzian. Zagłobie nie zamykały się usta, bo też istotnie miał co opowiadać kniaziównie, która zamknięta w Dzikim Jarze, o świecie nie ® wiedziała, j Opowiadał jej więc, jak jej od początku szukali, ak Skrzetuski aż do Perejesławia chodził szukać Bohuna, o którego posiekaniu nie wiedział, jak wreszcie Rzędzian tajemnicę jej ukrycia od atamana wydostał i do Zbaraża przywiózł. Jechali tak spiesznie, że aż piana okrywała boki bachmatów. Przebyli Derłę i Ladawę. Nakoniec za Barkiem i Jałtuszkowem wstąpili w kraj, zębami wojny świeżo poszarpany. Tam grasowały dotychczas kupy zbrojne hultajstwa, tam też riedawno i pan Lanckoroński palił i ścinał, bo dopiero przed kilkunastu dniami do Zbaraża się cofnął. Dowiedzieli się też nasi podróżni od miejscowych ludzi, że Chmielnicki z chanem ruszyli wszystkimi siłami przeciw Lachom, a raczej przeciw regimentarzom, których wojska się buntują i nie chcą inaczej służyć, tylko pod buławą Wiśniowieckiego. Tymczasem cały kraj był jakby w ogniu. Wszystko porywało za broń i ciągnęło na północ, by się z Chmielnickim połączyć. Z dołu, od Niżu Dniestrowego, walił Burłaj z całą potęgą, a po dr o dze zrywały się wszystkie pułki z załóg, postojów i z pastwisk, bo wszędy przyszły rozkazy. Minąwszy Bar, pełen smutnych dla kniaziówny wspomnień, weszli nasi podróżni na stały gościniec, prowadzący na Latyczów, Płoskirów, do Tarnopola i dalej, aż do Lwowa. Podróż, tak pomyślna z początku, stawała się z dniem każdym cięższą. Ostrożność stała się konieczną, kiedy rozeszła się wieść, że Chmielnicki już pod Konstantynowem, ą chan zę wszyst-

kiemi ordami wali od Piławiec. Poza Ploskirowem, przeprawiwszy się przez Medwedówkę, nasi podróżni natknęli na silną watahę Tatarów, która poczęła ich ścigać. Uciekający wpadli w las i tutaj pan Wołodyjowski kazał Rzędzianowi wraz z Heleną skręcić w pierwszą drogę z gościńca, a sani z Zagłobą zatrzymał się i zastrzelił trzech najbliższych ordyńców. Następnie obaj rycerze poczęli dalej uciekać, lecz ponieważ konie były mocno zdrożone i poczęły się potykać, zeskoczyli z kulbak i ukryli się w lesie, gdzie pan Zagłoba stoczył się w głęboki wykrot. Z rozpaczliwego położenia obu rycerzy niespodzianie wybawili panowie Kuszel i Roztworowski, którzy nadeszli w 2.000 jazdy i rozbili komunik tatarski.

Rozdział XXIV. W Zbarażu zastali pan Wołodyjowski i Zagłoba wszystkie wojska koronne zgromadzone i na nieprzyjaciela czekające, a z niemi dziesięć tysięcy wojska kwarcianego, nie licząc kilku chorągwi księcia Jeremiego, które już poprzednio w Zbarażu stały. Pan Przyjemski na południowych stokach miasta i zamku, zrzeczką Gniezną i dwoma stawami, zatoczył potężny obóz, który cudzoziemską sztuką ufortyfikował, a który tylko z przodu można było zdobywać, bo tyłów broniły stawy, zamek i rzeczka. W tym to obozie mieli zatrzymać nawałnice dopóty, dopókiby król z resztą sił i pospolitem ruszeniem, nie nadciągnął. Pan Zagłoba i Wołodyjowski, przybywszy z chorągwiami Kuszla, wpadli zaraz w wir wojskowy, ledwie bowiem stanęli na majdanie, otoczyli ich towarzysze różnych znaków, pytając jeden przez drugiego o nowiny, oni zaś wykręcali się, jak mogli, było im bowiem pilno zobaczyć się ze Skrzetuskim. Znaleźli go w zamku, ą z nim starego Zącwilięhowskiej o i pa-

na Longina Podp·piętę. Skrzetuski, ujrzawszy ich, przybladł nieco i oczy zmrużył, bo mu zbyt dużo wspomnień na myśl przywiedli/aby miał bez bólu znieść ich widok. Jednakże powitał ich spokojnie, a nawet radośnie — pytał, gdzie byli i zadowolił się pierwszą lepszą odpowiedzią, gdyż poczytując kniaziównę za umarłą, niczego już nie pragnął, niczego się nie spodziewał i najmniejsze podejrzenie nie wkradło mu się do duszy, że ich długa nieobecność może być w jakimkolwiek z nią związku. Oni też słowem o celu wyprawy nie wspomnieli, choć pan Longinus spoglądał to na jednego, to na drugiego badawczym wzrokiem i wzdychał i kręcił się na miejscu, chcąc choć cień nadziei na ich obliczach wyczytać. Niebawem przybył do Zbaraża sam książę Jeremi na czele 3.000 wojska i przyjąwszy bez żadnych wahań dowództwo, szykował wojsko, wyznaczał każdemu, gdzie miał stać, jak się bronić i jak innym w pomoc przychodzić. W obozie zapanował najlepszy duch; karność była przywrócona, a zamiast dawnego zamieszania, krzyżowania się rozporządzeń, niepewności —• widziałeś wszędy ład i sprawność. Nazajutrz o świcie poczęło coś czernić się w stronie Wiśniowca. Dzwony uderzyły w mieście na trwogę, a w obozie długie, żałosne głosy trąb pobudziły czujność żołnierzy. Była to pierwsza fala, więc nie sam Chmielnicki z chanem, ale rekonesans, złożony z 30.000 wyborowych ordyńców. Oddział ten rzucił się na taborek książęcy, który nadszedł właśnie od strony Starego Zbaraża, ale konnica polska w porę przyszła w pomoc i rozbiła Tatarów. Wieczorem rozgorzały na widnokręgu łuny, a potem ukazały się pierwsze szeregi kozackie i tatarskie za nimi drugie, trzecie, dzie-

siąte, setne, tysiączne. Szli jak chmury, albo jak szarańcza, która całą okolicę ruchomą, straszliwą masą pokryje. Zatrzymawszy się o ćwierć mili, poczęli się rozkładać i zapalać nocne ogniska. Siły obu stron walczących były bardzo nierówne. Ks. Jeremi stał na czele 15.000 ludzi, licząc w to i sługi obozowe, gdy tymczasem za chłopskim wodzem szły ludy, mieszkające od morza Azowskiego i Donu aż do ujścia Dunaju. Nazajutrz rano ruszyły się tłumy czerni, kozaków, Tatarów i innych dzikich wojowników, ciągnących za Chmielnickim i szły ku oczom nakształt czarnych chmur, walących się na szczyt góry. Lecz nie był to jeszcze szturm prawdziwy, ale raczej oględziny pola, szańców, fos, wałów i całego polskiego obozu. Po niejakim czasie kule działowe kozackie poczęły padać gęsto do obozu, z którego odpowiadały oktawy i ręczne strzelby, a jednocześnie na wałach zjawiła się procesja z Najświętszym Sakramentem, aby otrzeźwić odrętwiałe wojsko. Pamiętny wtorkowy dzień 13-ty lipca zeszedł na obustronnych, gorączkowych przygotowaniach. Wieczorem sześćdziesiąt armat kozackich ryknęło jednym głosem — nieprzejrzane zastępy ruszyły z krzykiem okropnym ku wałom i szturm się rozpoczął. Pułki pchały się jedne za drugimi; przy świetle działowego ognia widać było starszyznę, zaganiającą buzdyganami coraz nowe zastępy na okop. Mrowie ludu szło tak gęsto, że gorący oddech z tyłu idących oblewał karki przodowym. Ilu ich padło, nim doszli nakoniec do fosy, ciałami jeńców zasypanej, któż powie, któż wyśpiewał. Lecz doszli, przeszli i poczęli drzeć się na wały. Wówczas rzekłbyś, że ta noc gwiaździsta, to noc sądu ostatecznego. Działa, nie mogąc tłuc bliższych, ryczały ogniem

na dalsze szeregi. Pierwsze rzędy atakujących chciaty się cofać, a pchane z tyłu, nie mogły. Więc marli na miejscu. Krew bluzgała pod stopami następujących. Wały stały, się śliskie, obsuwały się po nich nogi, ręce, piersi. Żywi walczyli na drgającej masie pobitych i konających. I trwała ta walka olbrzymia a bezpardonowa przez całe godziny, ale ostatecznie szturm został odparty. Gdy Chmielnicki, nie zrażony niepowodzeniem, po raz wtóry rozpoczął atak, ks. Jeremi rzucił się na wroga konnicą, która stoczyła zwycięską bitwę. Trjumfatorem tego dnia był Zagłoba, któremu udało się w ręcznem spotkaniu usiec Burłaja.

Rozdział XXV. Nazajutrz, nim słońce rozlało złote blaski na niebie, stanął już nowy wał obronny w polskim obozie. Dawne wały były miejscami zbyt obszerne, trudno się było w nich bronić i przychodzić wzajem z pomocą, więc książę z panem Przyiemskim postanowili zamknąć wojska do ciaśniejszych okopów. Pracowano nad tem gwałtownie całą noc, a husarja narówni ze wszystkimi pułkami i czeladzią, Dopiero po trzeciej w nocy sen zamknął oczy utrudzonemu rycerstwu. Kozacy również nie próżnowali od czasu ostatniego szturmu, ale sypali szańce, zaciągali na nie działa, tak długie i donośne, jakich nie było w polskim obozie, rozpoczęli poprzeczne, wężowato idące fosy, aprosze. Zdaleka wydawały się te nasypy, V jak tysiące olbrzymich kretowisk. Cała pochyła równina była nimi pokryta, świeżo skopana ziemia czerniła się wszędzie między zielonością — i wszędy mrowiło się od pracującego ludu. Chmielnicki rozpoczął regularne oblężenie, poprzecinał wszystkie drogi, wyjścia, odjął paszę, sypał aprosze i szańce, podkopywał się wężownicami

pod obóz, afe szturmów nie poniechał. Postanowił on nie dać spokoju oblężonym, nużyć ich, straszyć, trzymać w ustawicznej bezsenności i nękać dopóty, dopóki broń nie wypadnie z ich rąk zesztywniałych. Więc wieczorem znowu uderzył na kwatery Wiśniowieckiego, z nielepszym niż poprzedniego dnia skutkiem, tembardziej, że i mołojcy nie szli już z taką ochotą. Następnego dnia . ogień nie ustawał ani na chwilę. Wężownice tak już były bliskie, że i ręczna strzelba, donosiła do wałów. Przykrywki ziemne dymiły, jak małe wulkany, od rana do wieczora. Nie była to walna bitwa, ale nieustająca strzelanina. Oblężeni wypadali niekiedy z watów, ? a wówczas przychodziło do szabel, cepów, . kos i włóczni. Ale zaledwie wybito jednych mołojców, natychmiast przykrywki napełniały się nowym ludem. Żołnierz przez cały dzień nie miał ani chwili odpoczynku, a gdy nadszedł upragniony zachód słońca, rozpoczął się nowy szturm generalny. Dnia 19. lipca zawrzała bitwa na całej długości okopu. Uderzono jednocześnie na Wiśniowieckiego, na Lanckorońskiego, na Firleja i Ostroroga, aby jeden drugiemu nie mógł przychodzić z pomocą. Kozactwo, spojone gorzałką, szło jeszcze zaciekłej, niż w czasie poprzednich szturmów, ale tern dzielniejszy napotykało opór. Godzina upływała za godziną i szturm nie ustawał, bo straszliwe luki w szeregach kozackich Chmielnicki w jednern mgnieniu oka napełniał nowymi wojownikami, a całe niebo stanęło w sinym ogniu, jakoby już Bóg nie mógł dłużej patrzyć na okropności ludzkie. Łoskot straszliwy zgłuszył wrzask ludzki i huk armat. Niepamiętna burza rozszalała się nad miastem, zamkiem, okopami i taborem. Bitwa została przerwana. Tej jeszcze nocy rycerze zbarascy

ruszyli na wycieczkę, wyrżnęli dużo kozactwa w przykrywkach ziemnych i zadali kilkadziesiąt belluard czyli machin wojennych.

Rozdział XXVI.Jednakże znowu wypadlo zatoczyć nowe wały i ująć obozu, aby udaremnić wykonane już prace ziemne kozackie i uszczuplonym siłom ułatwić obronę. Kopano tedy po szturmie całą noc. A i kozacy nie próżnowali także. Podszedłszy cicho ciemnej nocy z wtorku na środę, rzucili naokoło obozu drugi wał. o wiele wyższy. Stąd na zorzy, ozwawszy się wszyscy'- głosem, poczęli zaraz strzelać i całe cztery dni i cztery noce strzelali. Czyniono sobie wzajem wiele szkód, albowiem z obu stron najlepsi strzelcy szli w zawody. Kiedy niekiedy zrywały się masy kozactwa i czerni do szturmu, ale nie dochodziły do wałów, tylko strzelanina stawała się coraz gorętszą. Nieprzyjaciel, mając potężne siły, zmieniał walczące oddziały, prowadząc jedne na spoczynek, drugie do boju, Ale w obozie nie było żołnierstwa do zastępstwa, bo wciąż ci sami ludzie musieli strzelać, zrywać się co chwila do obrony pod groźbą szturmów, grzebać zabitych, kopać studnie i podsypywać wyżej wały, aby lepszą dawały zasłonę. Dzień upływał za dniem. Aprosze kozackie córa[7] ciaśniejszym pierścieniem obejmowały okop i wpierały się weń. jak kliny w drzewo. Strzelano już z tak bliska, że nie licząc szturmów, dziesięcin ludzi z pod każdej chorągwi padało dziennie. Oblężeni zasłaniali się wozami, namiotami, skórami, rozwieszoną odzieżą; w nocy chowano zabitych, gdzie który legł, ale żywi bili się tem zacięciej na mogiłach wczorajszych towarzyszów. Chmielnicki szafował krwią swych ludzi bez miary a,le każdy szturm nowe tylko, coraz większe przynosił mu straty. Sam

on był zdumiony oporem. Liczył jeno na to, że czas zwątli serca i siły oblężonych — jakoż czas płynął; ale oni coraz większą okazywali pogardę śmierci. Nakoniec hetman zaporoski postanowił spróbować układów, mając tę myśl uboczną, że przez ten czas podstępem będzie mógł czegoś dokonać. Wysłano do obozu kozackiego starego Zaćwilichowskiego, ale ani układy ani zawieszenie broni nie doszło do skutku. Stawiał Chmielnicki żądania, aby wydano mu księcia i chorążego Koniecpolskiego, w końcu wyliczył krzywdy wojsk zaporoskich i jął namawiać pana*'Zaćwilichowskiego, aby z nim na zawsze pozostał. Na to spłonął stary rycerz, zerwał się i odjechał. Wieczorem nastąpił szturm krwawo odparty. Nazajutrz o zorzy nowa strzelanina, wkopywanie się w wały— i całodzienna bitwa na cepy, kosy, szable, kamienie i bryły ziemi. Wieczorem szturmy, w dzień strzelanina z armat, z organkó w z samopałów i piszczeli— wypadanie z wałów szarpanina, mieszanie się chorągwi, szalone ataki jazdy, klęski i rozlew krwi coraz większy. Żołnierzy podtrzymywała jakaś dzika żądza walki, krwi i niebezpieczeństw. Szli do bitwy ze śpiewaniem, jak na wesele.®Tak się już zresztą przyzwyczaili do huku i hałasów, że te oddziały, które komenderowano do spoczynku, spały wśród ognia i padających gęsto kul nieprzebudzonym snem. Żywności było coraz mniej, bo regimentarze nie opatrzyli dostatecznie obozu przed c przybyciem księcia. Nastała wielka drożyzna, ale kto miał' pieniądze i kupował gorzałkę lub chleb, ten dzielił się wesoło z innymi. Wszyscy zaś nie dbali o jutro, wiedząc, że jedna z dwóch rzeczy ich nie minie: odsiecz ze strony królewskiej albo śmierć. Na obie byli równie gotowi, a najbardziej gotowi na bitwę.

Rozdział XXVII. Wielu prostych rycerzy okry-

ło się nieśmiertelną sławą w tym pamiętnym okopie zbaraskim, lecz lutnia będzie sławiła w pierwszym rzędzie pana Longina Podbipiętę, dla jego tak wielkich przewag, że chyba jego skromność mogła wejść z niemi w paragon. Noc to była posępna, ciemna i wilgotna, żołnierz znużony czuwaniem u wałów drzemał, oparty na broni. Po nowych dziesięciu dniach strzelaniny i szturmów, pierwszy to raz nastała cisza i spokój. Z bliskich, bo zaledwie o trzydzieści kroków stojących szańców kozack nie słychać było wywoływań, klątw i zwykłych hałasów. Zdawało się, że nieprzyjaciel, chcąc znużyć, sam się znużył nareszcie. Chorągwie pancerne książęce były tej nocy na pieszej służbie w obozie, więc pan Skrzetuski, pan Podbipięfa, mały rycerz i pan Zagłoba, na okopie, szepcąc z sobą z cicha, w przerwach rozmowy wsłuchiwali się w szum deszczu, padającego w fosę. Nagle dał się słyszeć szmer kroków. Nieprzyjaciel się zbliżał w najgłębszej ciszy. Wieść o tem przeleciała, jakby cichą błyskawicą, z ust do ust. Po kwadransie przyjechał książę na koniu i wydał rozkazy oficerom. Ponieważ nieprzyjaciel chciał widocznie zaskoczyć obóz we śnie i nieczujności, więc książę polecił utrzymać go w błędzie. Żołnierze mieli się zachowywać jak najciszej i dopuścić szturmujących aż na same wały, poczem dopiero, gdy wystrzał z działa da znak, uderzyć na nich niespodzianie. Żołnierz był w gotowości, więc tylkc rury muszkietów pochyliły się bez szelestu i zapadłe głuche milczenie. Skrzetuski, pan Longinus, pan Zagłoba i pan Wołodyjowski dyszeli odok siebie. O kilkanaście kroków od fosy zjawiła się jakaś wydłużona zbita masa o tyle widoczna, o ile czarniejsza od ciemności — i zatrzymała się na miejscu. Napastnicy zbliżyli się do fosy i poczęli w nią spuszczać

drabiny następnie zleźli po nich sami i przechylili je ku wałowi. Wał milczał ciągle, jakby na nim i za nim wszystko wymarto. Wtem trzy pary rąk zjawiły się na krawędzi i chwyciły się jej silnie, a za nimi poczęły się zwolna i ostrożnie podnosić trzy szpice od misiurek tureckich. W tej chwili rozległ się straszliwy huk kilku tysięcy muszkietów i zrobiło się widno, jak w dzień. Nim światło zgasło, pan Longinus zamachnął się i ciął okropnie, aż powietrze zawyło po ostrzu. Trzy ciała wpadły w fosę, trzy głowy w misiurkach potoczyły się pod kolana klęczącego rycerza. Wówczas, choć piekło zawrzało na ziemi, niebo otworzyło się przed panem Longinem, skrzydła urosły mu u ramion, chóry anielskie rozśpiewały mu się w piersi i był jakby w niebo wzięty i walczył jak we śnie, i cięcia jego miecza były jakby modlitwą dziękczynną. Szturm ten, w którym ze strony nieprzyjaciela posiłkowe hufce Turków rumelijskich, sylistryjskich i gwardja chanowa janczarów brały przeważny udział, krwawiej od innych był odparty. Po bitwie wszyscy żołnierze zasnęli twardym snem prócz chorągwi strażowych i prócz pana Longina Podbipięty, który noc całą krzyżem na mieczu leżał, dziękując Bogu, iż mu pozwoli! ślub spełnić i taką wielką chwałą się okryć, że imię jego przechodziło z ust do ust w obozie i w mieście Nazajutrz wezwał go do siebie książę wojewoda > chwalił wielce, a żołnierze przychodzili tłumami cały dzień winszować i oglądać trzy głowy, które czeladź przyniosła mu przed namiot. Z powodu głodu nasunęła się potrzeba, aby ktoś przekradł się przez cały obóz kozacki do króla, a to w tym celu, aby mu dać znać, jak straszne i rozpaczliwe jest położenie oblężonych, albowiem żywność jest już na wyczerpaniu. Wszyscy nasi czterej rycerze zgłosili się do księcia

jako ochotnicy w tej imprezie, a pierwszym z nich był pan Longinus Podbipięta. Książę Jeremi zgodził się na to, że pierwszy pójdzie pan Longin. Tego samego dnia wieczorem nastąpił szturm, który był jednym z najokropniejszych, bo kozacy uderzyli właśnie wówczas, gdy wojska, działa i wozy przenosiły się do nowo usypanych wałów, Przez chwilę zdawało się, że szczupłe siły polskie ulegną nawale dwustu tysięcy nieprzyjaciół. Ale po trzech godzinach wszystkie ataki zostały odparte z tak strasznemi stratami, że były później wieści, jakoby do czterdziestu tysięcy nieprzyjaciół miało paść w tej bitwie. Gdy się uciszyło w polskim i kozackim obozie, pan Longinus, pożegnawszy się serdecznie z trzema swymi przyjaciółmi, ruszył w drogę. Wśród nadludzkich trudów zdołał się przedrzeć przez cały obóz kozacki, ale poza taborem wozów, w dębinie, natknął na Tatarów, którzy otoczyli go we wielkiej liczbie i po długiej i upartej walce zamordowali w okrutny sposób.

Rozdział XXVIII. Pan Wołodyjowski i Zagłoba stali następnego rana na wałach między żołnierstwem, spoglądając pilnie ku taborowi, od którego strony zbliżały się masy chłopstwa. Skrzetuski był na radzie u księcia, oni zaś korzystając z chwili spokoju, rozmawiali o dniu wczorajszym i o tym ruchu w taborze nieprzyjacielskim. Pan Zagłoba nakrył oczy ręką i patrzał. Przez rozkopany w wale wycinek rzuciła się rzeka czerni i rozlała w mgnieniu oka po pustej między wałami przestrzeni. Jedni zaczęli zaraz strzelać; inni, ryjąc ziemię łopatami, poczęli wznosić nowy nasyp i szańce, które trzecim z kolei pierścieniem miały zamknąć polski obóz. Machiny, które ukazały się w otworze, inaczej były budowane od zwykłych hulaj-gorodyw; ściany ich bowiem składały się z zestosowanych skoblami drą-

bin, pokrytych odzieżą i skórami, z poza któryih najcelniejsi strzelcy, siedzący od połowy wysokości machiny, aż do jej szczytu, razili nieprzyjaciela. Na najwyższej machinie słońce oświeciło nagi trup ludzki, kołyszący się na powrozie, zgodnie z ruchem belluardy, nakształt olbrzymiego wahadła. Szmer powstał na wałach, jakoby wiatr przeleciał po liściach drzew, a po chwili zmienił się w szum zmieszanych słów, wreszcie w huk, jakby wzburzonej fali. Poznało wojsko, stojące na wałach, że na tym haniebnym sznurze wisi towarzysz ich niedoli, rycerz bez skazy — poznali wszyscy, że to pan Lónginus Podbipięta i gniew starszyzny począł podnosić włosy na głowach żołnierzy. Zagłoba ryknął strasznym głosem i skoczył w fosę. Za nim rzucił się kto żyw na wałach. Żadna siła, nawet rozkazy księcia, nie zdołałyby powstrzymać tego -wybuchu wściekłości. Belluardy zadymiły się jak smolarnie i wstrząsnęły się od huku wystrzałów, ale nic to nie pomogło. Zagłoba leciał z szablą nad głową, straszny, wściekły. Strzelców, ukrytych w belluardach wycięto w pień, resztę goniono aż za otwór w wale. Potem żołnierze weszli na belluardę i odczepiwszy pana Longina, ostrożnie spuścili go na ziemię. Zagłoba z szlochaniem runął na jego ciało... Wołodyjowski również serce miał rozdarte i zalewał się łzami na widok martwego przyjaciela. Do wieczora zbito trumnę i pogrzeb odbył się nocą, na cmentarzu zbaraskim. Tego samego 9dnia późnym wieczorem Skrzetuski pogrążył się w wody zachodniego stawu, chcąc się przekraść przez obóz kozacki do króla. Postanowił okrążyć brzegiem cały staw, aż do bagienka, leżącego po drugiej stronie, przez które wpływała do stawu rzeka. Co postanowił, to wykonał. Wśród nadludzkich trudów i strasznych nie-

bezpieczeństw szedł ten nędzarz zgłodniały, zziębły, mokry, uwalany we własnej krwi, w czerwonej rudzie i czarnem biocie —• z radością w sercu, z nadzieją, że wkrótce inaczej, potężniej wróci do Zbaraża.

Rozdział XXIX. We dworze toporow 'kim, w bawialnej komnacie, siedziało wieczorem trzech panów zamkniętych na tajemnej rozmowie. Pierwszym z nich był sam król. Jan Kazimierz Wazą, drugim Hieronim RauziejuwsKu starosta łomżyński, trzecim Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny. Wszyscy trzej siedzieli strapieni i smutni, nie wiedząc dobrze, co im począć naieży, bo przy kroln było tylko dwadzieścia pięć tysięcy wojska. Czuli się bezbronni wobec potęgi Chmielnickiego. Co ważniejsza jeszcze: nie mieli dokładnych o nim wieści. W obozie królewskim nie wiedziano o nim dotąd, czy chan z całą potęgą znajduje się przy Chmielnickim, czy też towarzyszy tylko Tuhajbej z kilku tysiącami ordy. Były najrozmaitsze o tern wieści, ale nikt nic nie wiedział dokładnie. Nagle w sieni uczynił się jakiś ruch, słychać było przez chwilę żywą rozmowę, odgłos pospiesznych kroków, wreszcie drzwi otworzyły się na oścież i wpadł zdyszany Tyzenhauz, rękódajny dworzanin królewski z wieścią, że towarzysz przybył ze Zbaraża. Król kazał mu natychmiast wejść. We drzwiach stanął jakiś straszny człowiek, a raczej widmo; łachmany, podarte na strzępki, zaledwie okrywały jego wychudłe ciało, twarz miał siną, umazaną błotem i krwią, oczy płonące gorączkowem światłem, czarna, rozczochrana broda spadała mu na piersi, zapach trupi rozchodził się od niego naokoło, a nogi drżały pod nim, że rnusiał się o stół wesprzeć. Był to Jan Skrzetuski. Na gorączkowe zapytania królewskie przedstawi!"

w krótkich słowach straszne i rozpaczliwe położenie oblężonych. Jan Kazimierz postanowił natychmiast ruszyć na pomoc księciu Jeremiemu i kazał otrąbić wsiadanego.

Rozdział XXX. Skrzetuski spał przez kilka dni przykrym gorączkowym snem, a gdy się wreszcie przebudził i otworzył oczy, ujrzał ponad sobą pucułowatą twarz Rzędziana. Był to istotnie nieoceniony pacholik rycerza. Od niego dowiedział się pan Jan, że Heiena Kurcewiczówną nie zginęła w Kijowie, lecz owszem żyje szczęśliwie i znajduje się obecnie przy pani Witowskiej, kasztelanowej sandomierskiej. Skrzetuski ubrał się natychmiast i kazał sobie podać konia. Nagle dał się słyszeć tętent na podwórzu i okna zaćmiły się końmi i ludźmi. Przez szyby dojrzał pan Jan twarz Zagłoby, Wołodyjowskiego. Kuszla i innych znajomych. Rozległ się wesoły okrzyk, a po chwili hurma rycerzy wpadła do izby. Skrzetuski dowiedział się od nich, źe pokój został zawarty pod Zborowem. a oblężenie zdjęte. Trzej nasi rycerze siedli nieba wen[1] na koń i wraz z całą gromadą szlachty i dragonów ruszyli toporowską drogą. Jechali tak z dziesięć stajań, aż wreszcie na skręcie gościńca ujrzeli szereg wozów i kolsaek. Był to orszak pani Witowskiej kasztelanowej sandomierskiej. Skrzetuskiego tak przyoiło wzruszenie, iż sam nie wiedząc co czyni, zsuz nął się z konia i stanął chwiejąc się na boku gościńca, W środku orszaku ukazała się kolaska zdobniejsza od innych. Oczy rycerzy ujrzała przez jej otwarte okna poważne oblicze sędziwej damy, a obok niej słodką i śliczną twarz Kurcewiczówny. Kusze! z Wołodyjowskim prowadzili, a raczej lekli go do karety, on zaś zbladł zupełnie i ciężył im coraz bardziej. Głowa zwisła mu na piersi i nie mógł już

iść i opadł na kolana przy stopniach kolaski. Lecz w chwilę później silne a słodkie ramiona Kurcewiczówny podtrzymały osłabłą i wynędzniałą głowę rycerza. Usadzono Skrzetuskiego w karecie obok kniaziówny — i orszak ruszył dalej. Jechali do Toporowa, a stamtąd do Tarnopola, gdzie się mieli z ks. Jeremim połączyć i razem z jego chorągwiami do Lwowa na wesele ruszyć. Przez drogą opowiadał Zagłoba pani sandomierskiej, co się w ostatnich czasach stało. Dowiedziała się więc, że król po nierozstrzygniętej, morderczej bitwie pod Zborowem zawarł układ z chanem, niezbyt pomyślny, ale zapewniający przynajmniej spokój na czas jakiś Rzeczypospolitej. Chmielnicki na mocy układu pozostał nadal hetmanem i miał prawo z niezmiernych tłumów czerni wybrać sobie 40.000 regestrowych, a za to ustępstwo zaprzysiągł wierność 1 posłuszeństwo królowi i stanom. Pokazało się również, że Bohun, wróciwszy z pod Waładynki do Zbaraża, trafił na chwilę, w której wojska polskie wychodziły po zdjęciu oblężenia. Pijany rozpaczą, wściekłością i żądzą zemsty, bez namysłu rzucił się w trzysta koni na wychodzących. Na szczęście pan Wołodyjowski spostrzegł się w porę, otoczył kozaków i wysięki ich do nogi, a Bohun dwa razy przez niego cięty, poszedł w łyka. Chmielnicki chciał go zrazu ratować, ale chan się na niego zawziął, gdyż ten dziki watażka jego słowo i przysięgę pohańbił. Następnie chan jeszcze Chmielnickiemu wojną zagroził, a dc księcia Jeremiego przysłał czausza z oznajmieniem, że Bohun jest prywatnym zbójem. Ostatecznie watażka został zakuty w kajdany w podziemiach tarnopolskich. Książę Wiśniowiecki chciał go początkowo wbić na pał, ale po namyśle darował go Skrzetuskiemu, aby z nim uczynił, co sam uzna za stosowne

Epilog. Tragedja dziejowa nie zakończyła się ani pod Zbarażem ani pod Zborowem, a nawet nie zakończył się tam akt pierwszy. We dwa lata później zerwała się znów cala kozaczyzna do boju z Rzecząpospolitą. Wstał Chmielnicki, silniejszy niż kiedy' kolwiek, a z nim szedł chan wszystkich ord. Leci i Rzeczpospolita przebudziła się z odrętwienia, zerwała z dawną polityką kanclerza, z układami, z paktowaniem. Gdy król ruszył przeciw nieprzyjacielskiej powodzi, szło z nim sto tysięcy wojska i szlachty, prócz mrowia ciurów i czeladzi. Nikogo nie brakło z osób wchodzących do niniejszego opowiadania. Był książę Jeremi Wiśniowiecki z całą swą dywizją, w której po staremu służyli Skrzetuski i Wołodyjowski z wolontarzem Zagłobą. Na polach Beresteczka spotkały się wreszcie owe krociowe zastępy i tam stoczono jedną z największych bitew w dziejach świata. Trwała ona trzy dni. Przez pierwsze dwa ważyły się losy — w trzecim przyszło do walnego boju, który przeważył zwycięstwo. Dzikie tłumy uciekały w szalonym popłochu i bezładzie — pułk’ polskie gnały za nimi. Zadrżał chan Islam Girej i n'e dotrzymał pola — pierzchnął, a za nim pierzchnę’v bezładnie wszystkie ordy, jako chmura pierzchł przed wichrem. Uciekających dopędził zrozpaczona Chmielnicki, chcąc błagać chana, aby do bitwy po wrócił — lecz chan ryknął na jego widok z gniewu, wreszcie kazał go Tatarom pochwycić, przywiązać do konia i porwał z sobą. Teraz pozostał tylko tabor. Dowódca taboru, pułkownik Dziedziała usadowił się w bagnistych widiach Pleszowy. Sto tysięcy królewskiego wojska oblęgło dwukroćstotysięczną armję Dziedziały. Układy przerywane bitwami wlokły się leniwo; rozruchy w tłumach kozackich stawały się coraz częstsze. W jednym z takich rozruchów zrzu-

cono z dowództwa Dziedźiałę i obrano nowego wodza. Zwał się on Bohun. Nowy wódz postanowił przejść przez bezdenne bagna -Fleszowej, a raczej zbudować przez te bagna taki most, by po nim mogli przejść wszyscy oblężeni. Więc lasy całe poczęły padać pod siekierami kozaków i tonąć w błotach — most przedłużał się z dniem każdym. Lecz nagle dnia 7. lipca 1651 r. bez widocznego powodu straszliwa panika poraziła obłędem wszystkie umysły kozacze. Tłumy wylały się z majdanu, wpadły na pomost. spychały się w bagna. Deptano po trupach wśród ryku, zgiełku, wrzasku, jęków. Na pomoście wszczęła się bitwa i rzeź o miejsca. Wody Pleszowej zapełniły się ciałami. Nemezis dziejowa spłacała straszliwie za Piławce Beresteczkiem. Wojska koronne zdumiały się na widok tego ruchu, który zrazu wielu za jakiś atak rozpaczliwy poczytało — *ecz oczom trudno było nie uwierzyć. W kilka chwil później, gdy zdziwienie przeszło, wszystkie chorągwie, nie czekając nawet rozkazów, ruszyły na nieprzyjaciela. I nastał dzień gniewu, klęski i sądu. Litość gasła — rzeź trwała aż do nocy, rzeź taka, jakiej najstarsi nie pamiętali wojownicy. Tak rozegraj się.a]<t pierwszy dramatu, którego autorem_był Chmielnicki. Lecz Bohun me złożył razem z innymi głowy w tym dniu straszliwym. W następnych wojnach czę t ikroć wypływało jego nazwisko między nazwiskami najsłynniejszych wodzów kozackich. Po- śm.erci księcia Wniowieckłego, który z trudów wojennych umarł, gdy państwo łubniańskie odpadki od Rzeczypospolitej, Bohun zawładnął większa częścią jego obszarów. Mieszkał tae w Lubniach, ale w wiosce, którą z popiołów od^ował i która zwała się Rozłogi. Tam też podobno umarł.

"4. Zaturski Zbigniew: Komentarz do „Chłopów“ Reymonta 0.60-
5. Zaturski Zbigniew prof.: Komentarz dó „Anłiellegó“ 0.30
.6. Sulima A.: Komentarz do „Ńieboakiej[1] Komedji“ 0.45
7. Zaturski Zb.: Komentarz do „Popiołów“ Żeromskiego 0.60 '
8. Zaturski Zb.: Komentarz do „Ogniem i mieczem“ 0.60
9. Zaturski Zbigniew prof.: Komentarz do „Potopu“ 0.60
10. — Komentarz do „Pana Wołodyjowskiego“ 0.60 [1]
11. — Komentarz do „Placówki“ 0.30-
12. Dr. Nittman Tadeusz: Komentarz do „Balladyny“ 0.30
Zaturski Zb.: Polska literatura poromantyczna.
Część I. Okres realizmu 4 zesz. razem 0.90 lub osobno:
Zesz. 13. Asnyk, Kraszewski, Świętochowski' 0.30
„ 14. Henryk Sienkiewicz 0.30
„ 15. E. Orzeszkowa i M. Konopnicka 0.30
„ 16. Bolesław Prus. 0.30 -
Część II. Okres modernizmu 4 zesz. razem 9.90 lub osobno:
Zesz. 17. Stefan Żeromski 0.30
„ 18. Stanisław Wyspiański 0.30-
„ 19. St. Przybyszewski' i J. Kasprowicz 0.30
„ 20. Reymont, Sieroszewski, Zapolska, Orkan, Tetmajer, Rydel, Staff, żuławski 0.30
21. Zaturski Zb. prof.: Komentarz do „Starej Baśni“ 0.45
22..Zaturski Zb. prof.: Komentarz do „Listopada“ 0.60
23. — Komentarz do „Ludzi bezdomnych“ 0.60
24. ■— Komentarz do „Fircyka w zalotach“ 0.30
25. — Komentarz do „Wesela“ Wyspiańskiego 0.30 -
26. ■— Komentarz do „Lalki“ Prasa 0.60
27. — Komentarz do „Dziadów“ Części' I.—IV. 0.60
28. — Komentarz do „Ballad i romansów“ 0.30
29. — Komentarz do „Faraona“ Prusa 0.60
30. Sulima A.: Komentarz do „Marji“ Malczewskiego 0.30
31. Zaturski Zb.: Komentarz do „Krzyżaków“ Sienkiewicza 0.60
32. — Komentarz dó „Quo vadis?“ Sienkiewicza 0.60 «
33. — Komentarz do „Przedświtu“ Krasińskiego' 0.30
34. — Komentarz do „Pamiętników Paska“ 0.60
35. — Komentarz do „Syzyfowych prac“ Żeromskiego 0.60
36. •— Komentarz do „Nad Niemnem“ Orzeszkowej[1] 0.60
37. — Komentarz do „Lilii[1] Wenedy“ Słowackiego 0.45
38. — Komentarz do „Kollokacji“ Korzeniowskiego 0.15—
39. _ Komentarz do „ślubów panieńskich“ Fredry 0.45—
40. —■ Komentarz do „Wiernej rzeki“ Żeromskiego 0.45—
41. — Komentarz do „Emancypantek“ Prusa _ 0.60"
42. — Komentarz do[1] „Powrotu .posła“ Niemcewicza 0.30 -
43. — Komentarz do „Zemsty“ Fredry 0.30~
44. — Komentarz do „Barbary Radziwiłłówny“ 0.30 -
45. —• Komentarz do „Makbeta“ Szekspira 0.30 -
46. — Komentarz do „Iljady“ Homera 0.60

47. — Komentarz do „Spekulanta“ Korzeniowskiego 0.45
48. — Komentarz do „Konrada Wallenroda“ Mickiewicza 0.60
49. 44 Komentarz ' do „Anielki“ Prusa 0.30
50. — Komentarz do „Grażyny“ Mickiewicza 0.45
51. — Komentarz do „W pustyni i w puszczy “ 0.45
52. —■ Komentarz do „Jana Bieleckiego“ i „Ojca za-dżumionych“ Słowackiego 0.45
53. — Komentarz do „Beniowskiego“ Słowackiego 0.60
54. — Komentarz do „Psalmów przyszłości“ Krasińskiego 0.30
55. — Komentarz do „Zamku Kaniowskiego“ Goszezyńsk. 0.30
56. — Komentarz do „Hamleta“ Szekspira 0.30
57. —. Komentarz do „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa“ 0.30
58. — Komentarz do „Króla Duoha“ Słowackiego 0.60

Serja III. Biblioteka repetyiorjów.

1. Szal! J. dr.: Dzieje Polski w zarysie z uwzględnieniem historji i ustroju i omówieniem konstytucji *OSO*
2. J. Kramer prof.: Repetytorjarm literatury polskiej *1.50*
4. Blader S. prof.: Repetytorium algebry dla kl. wyższych *0.90*

11 i 12. Nowiński A.: Komentarz do „Pana Tadeusza“ 2 cz. po 0.60
13. Szarski J. dr.: Repetytorium historji starożytnej 0.60
14. — Repetytorjuim historji nowożytnej i nowoczesnej 0.80
16. J. Schall dr.: Konstytucja Rz.plitej Polskiej z 17. II. 1921 z obszernym komentarzem i zmianami z r. 1926 0.80

Prof. S. Blader: Rozwiązania do „Zbioru zadań matematycznych prof. I. Kranza. Nowe wyd. w 3 zeszytach 5.10
A. Dobrzecki prof.: 50 tematów z historji polskiej 1.50
A. Dobrzecki prof.: 60 tematów z hist. średniowiecznej i nowożytnej 1.80
J. Minkiewicz prof.: Słownik do „Ogniem i mieczem“ 0.60
J. Kramer: Pytania i odpowiedzi z literatury polskiej *Z.-*
Treść i komentarze do niemieckich klasyków:

1. Schiller: Wilhelm Tell 0.30
2. — „Jungfrau von Orleans“ 0.45
3. Lessing: Minna v. Barnhelm 0.30
4. Goethe: Egmont 0.30
5. Schiller: Maria Stuart 0.40
8. Goethe: Hermann u. Dorothea 0.30
9. — „Faust“ 0.60
10. ■— „Götz v. Berlichingen“ 0.30
11. — „Iphigenie auf Tauiris“ 0.30
12. Inhaltsangaben zu Schillers u. Goethes Balladen 0'40

Główny skład w księgarniach:
Dra Maksymiliana Bcdeka, Lwów, Batorego 14/16.
A. Bardacha, Lwów, Krakowska 1.